TYGODNIK KATOLICKI.

1869. Grodzisk, 21 Maja. №. 21.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

O śpiewie kościelnym.

Śpiewajcież Bogu naszemu, śpiewajcie;
Śpiewajcież Królowi naszemu, śpiewajcie;
Królem wszystkiéj ziemi Bóg: śpiewajcież mądrze!
Ps. 46.

Gdzie poważne y słów świętych natkane y napełnione pieśni, tam iest do pobożności pobudka, y przyprawa do cnoty. Pewnie w Kościele daleko pilnieysze ma być na to baczenie, aby żadnego nie było takiego śpiewania, iakie iest w domu, abo na biesiadach, abo w karczmach, abo na komedyach, aby nic miękkiego y zniewieściałego y pieszczonego nie było....

Dziś muzyka w kościołach bardzo się popsowała, sztuki tylo y misterstwa patrzą, iako owi włoscy malarze, ktorzy odkryte nogi ukazuią, y swego zalecenia w rzemiośle chcą, a nabożeństwa y pożytku ludzkiego zaniechywaią. Tak zdrobnieli, zmieszali, y niewieścią a miękką muzykę owę na głosów wiele uczynili: iż żadncy do nabożeństwa pobudki w niey nie masz

X. Skargi: Kazanie 8 o Mszy św.

(Ciąg dalszy.)

Rzecz pewna, że jednocześnie z nauką Chrystusa Pana, misyonarze czescy przynieśli do nas i śpiewy obrzędowe; bo to już taka natura — usposobienie narodów słowiańskich, że wszystko radosne, czy smutne, — zabawy weselne, czy pogrzeby, — czy wyprawy na nieprzyjaciół, czy modlitwy na cześć bogów, — przeplatały śpiewami. Zaraz więc w pierwszym brzasku światła ewangelicznego pojawiły się wśród naszych praojców pieśni religijne, naprzód łacińskie, a potém i w mowie ludowéj. Do rzędu tych ostatnich należy „Boga Rodzica“ — przypisywana św. Wojciechowi biskupowi pragskiemu, a późniéj gnieźnieńskiemu, — a także „Chrystus zmartwychwstan jest, — Wesoły nam dzień, — O Gospodzie uwielbiona, — Zdrowaś bądź Maryja itp. — Pierwiastkowo śpiew służył — że tak powiem — liturgiji; kler zrazu nócił wyjątki ze mszału zwane: *Sequentia, hymny* itp. Żeby zaś i wierni nie romańskiego pochodzenia mogli w obrzędowych pieniach brać udział, dbali o ich dobro księża, pod też same tony podkładali rzeczone ustępy w języku narodowym. Stąd poszło, że mnogie z pieśni obrzędowych przebrane w szaty mowy ludowéj, zyskały tytuł obywatelstwa nad Sekwanną, Renem, Elbą, jak Dunajem i Wisłą. Nie mogąc odgadnąć czasu i miejsca, w których się pojawiły, musimy je uważać za czysto kościelne-powszechne-katolickie. W taki to sposób rozgościły się na ziemi naszéj wzniosłe utwory mistrzów włoskich*), które śpiewni a pobożni dziadowie nasi przełożyli, albo téż pod ich wzniosły napis podstawili oryginalne z serca płynące i do serc téż przemawiające. Inni składali nowe napiewy do poetyczno-religijnych wierszowanych modlitw. Skutkiem tak gorliwéj pracy, urosło u nas mnóstwo przeróżnych pieśni i hymnów tak czułych, wzniosłych, tak bogatych i w słowa i w myśli i w tony. O! śpiewajmy tylko, ale śpiewajmy dobrze, umiejętnie, mądrze, „psallamus sapienter!“ nasze: Straszliwego, — Krzyżu św., — Jezu Chryste, — W żłobie leży, — Wesoły nam dzień, — Matko niebieskiego,“— itp.; one nam zastąpią wszystko, na co jeno mistrzowie włoscy zdobyć się mogli, tak są rzewne, tkliwe, poważne, rozczulające! Śpiewajmy i inne, bo mamy ich obficie; ale umiejmy zrobić wybór; rozważmy, co przystoji świątyni pańskiéj, a co jeno kółku domowemu. Piosnki, lubo osnute na prawdach religijnych, formą przecież nieco lekkie, naiwne, żartobliwe, jak: „Zagrzmiała, runęła w Betlejem ziemia, — Hej w dzień narodzenia, — U zielonéj dąbrowy“ — i wszystkie kantyczkowe, nie powinny mieć wstępu do kościołów.

Wszystko to bez wątpienia zależy od organisty; gdy zaś cały porządek nabożeństwa zależy a przynajmniéj powinien zależeć od rządzców parafii, proboszczów, administratorów itp. — prosty wniosek, że za wytknięte błędy i nadużycia odpowiadają duchowni — księża. Oni więc, i tylko oni, mogą i powinni naprawić złe tak szeroko rozkrzewione, zrosłe z naszemi kościołkami. Do nich należy usunąć z świątyni wszystko, co razi nie tylko oczy, ale i uszy, wszystko, co zamiast zagrzewać parafijan do modlitwy, tysiączne im stawia przeszkody. Co zaś więcéj sprawia roztargnienia, jak niedorzeczne czy tonem czy tekstem śpiewy przy kwiku, sapaniu i trzasku rozstrojonego organu? Rządzcy zatém parafii dbając o duchowne dobro swych owieczek obowiązani są uchylić wszelkie uchybienia w grze i śpiewie i zastósować się do przepisów kościelnych.— Niestety! ileż trudności na téj drodze! Jeżeli sam proboszcz posiada cokolwiek smaku, ucha i najprostsze wiadomości muzyczne, — jeżeli nawet nie wybiera organisty, któryby cały tydzień pełnił obowiązki gospodarza, polowego, parobka nawet, co się — mówiąc między nami — często zdarza tam, gdzie rządzcy parafii mają rolne gospodarstwa, — a pragnie rzetelnie człowieka biegłego w swéj sztuce;

*) Pełen radości i trwogi śpiew „Dies irae“ — ułożył Franciszkanin Tomasz z Caleno, † 1220; bolesny hymn „Stabat Mater“ — także Franciszkanin Jacopono † 1306. —

to i tak sprawa nie łatwa, bo gdzie nie ma szkół dla organistów, lub tylko niedostateczne, — gdzie ich uposażenie stanowią zebrane snopki, garstki lnu, szczypty mąki, piąta część dzwonnego i trojaczki za podanie świec przy chrztach i wywodach, — tam człowiek z wyższem wykształceniem nie zagrzeje, a prosty *dławiduda* bez pojęcia o zasadach muzyki, bez przyrodzonych (choćby tylko miernych) zdolności, bez czasu i spobności do jakiéjtakiéj wprawy, — możeż się oprzeć zadawnionym w parafii wrzaskliwym popisywaniem ich prowincyjonalnych krzykaczy? Sam nic gruntownie nie umiejąc, nie wiedząc nawet co zaletą a co wadą w jego zawodzie — uczy się tego, co zastał, i gardłem i palcami zdąża za innymi, a potém niby z urzędu i głosem i pozytywką wszystkim przoduje, — po niejakim czasie tak się obezna z przymiotami swego organu (na prowincyi każdy organ oddzielny ma skład, inny strój), iż choć jednym palcem wygra katarynkowego marsza, lub krakowiaka. Ludowi to wszystko się podoba, on zresztą słysząc oddawna takie dziwolągi, nawykł do nich, — on myśli, że tak najlepiéj, tak być powinno; parafianie z wychowaniem nic przeciw temu nadmienić nie mogą, a ksiądz proboszcz także milczy; ou albo nie znajduje zdrożności w artyzmie nowo-przyjętego organisty, albo też znosi je w cierpliwości, bo chłopczyna jakiś *potulny*, *usłużny* i — co najwięcéj — *tani*.

Jak w każdym zawodzie, tak i w grze organowéj pełno spotykamy nadużyć; nadużyć tém więcéj rażących, tém drażliwszych, im prowincyjonalny organista niby bieglejszy w swéj sztuce. Na co pospolity, ciężki i sztywny *dławiduda* zdobyć się nie może, płata bezkarnie *klawiskoczek* w dobréj wierze, w głębokiem przekonaniu, że nikt nad niego. I nietrudno też słyszeć w naszych świątyniach niedorzeczności godne karczmy. Uprzedzony, zarozumiały odkrzyczawszy jeden lub drugi ustęp pobożnéj pieśni, jakby dla odpoczynku, czy rozweselenia przytomnych, biega po wszystkich oktawach bezmyślnie, próbuje wszystkich głosów, chwyta tony znanych w okolicy światowych piosnek; czasem w chwili *podniesienia* naciągnie pół-pianem menueta, lub marsza, — niekiedy bez skrupułu urznie polkę, walca itp. Takieto *horrenda* dzieją się w domach bożych, w domach modlitwy, w domach, gdzie należy uwielbiać Boga, składać Mu dzięki, błagać o łaski potrzebne,— gdzie wszystko ma być po Bogu, a więc pobożne, święte, pobudzające do chwały bożéj, podnoszące do tronu bożego.

Że tak bywa, wcale nie przesadzam; słyszałem podobne arcyniedorzeczności na własne uszy, — wy je dotąd słyszycie. — Spodziewać się jednak należy, że uczniowie powstawających tu i owdzie szkół muzyki organowéj i śpiewu, rozbiegłszy się po kraju, zechcą i zdołają usunąć te chwasty tłumiące wzrost czystego nasienia; oni wypielęgnują, wykształcą nowe pokolenie organistów, którzy mając utrzymanie zapewnione z góry, (czego się przy innych ulepszeniach należy spodziewać), oddadzą się z zamiłowaniem swym pięknym obowiązkom i wywiążą się z nich zaszczytnie, a tak przyczynią się niemało do podniesienia służby bożéj. Czekajmy téj pożądanéj zmiany w cierpliwości, a tymczasem usuwajmy z kościołów naszych wszystko, co trąci światem, ubliża domowi Najwyższego Pana, obraża zgromadzonych na modlitwę.

Wielkie też ubóstwo i nieumiejętność panują w wyborze pieśni; zasób ich na wszystkich prawie chórach bardzo szczupły, — a i z tych zaledwie niektóre są w używaniu. „Kiedy ranne, — Kto się w opiekę, — Gwiazdo morza, — Boże w dobroci, — i znowu, — Kiedy ranne; oto cały repertoar wiejskiego organisty-śpiewaka. Grzechto tém większy, dzięki gorliwości przodków, wcale nam nie zbywa na pięknych, stósownych do każdéj uroczystości i pory roku utworach. Miejmy jeno pod ręką śpiewnik ks. Mioduszewskiego, z nowszych zaopatrzmy się w prace Zientarskiego, — tam już znajdziemy wszystko, co godne naszych obrzędów świętych, co podnosi i rozczula ducha, rozbudza w sercach myśl pobożną. —

Lubo oprócz wzmiankowanych zbiorów pień religijnych, piśmiennictwo nasze posiada jeszcze kilka innych różnéj wartości i rozmiaru; to przecież nie możemy się pochlubić czemś dokładnem w téj mierze Że już pominę Francuzów i Niemców przodkujących we wszystkiem całemu światu, — Czesi mają kilka śpiewników, które obejmując pieśni w tekscie i napiewie, ułatwiają rozpowszechnienie tychże, bronią od zapomnienia i przekształcań. Krom wielu dawniéjszych, odznacza się w tym względzie *Kancyjonał*, wyszły w Pradze roku 1863*). Wielkie to dzieło obejmujące mnóstwo pieśni, mszy i hymnów, oraz nieszpory na wszystkie uroczystości i niedziele, wydano z największą starannością pod każdym względem, w wyborze tekstu ściśle stósowano się do tego ustępu z przedmowy: „Nie wprowadzajcie — mówi wydawca — do naszych świątyń tego, co nie odpowiada ich przeznaczeniu: a co się tam nieprzyzwoitego wdarło, usiłujcie zwolna czemś lepszem zastąpić.“ I napiew i słowa oczyszczone od wszelkich zmian i przydatków niewłaściwy, przywrócone są do stalu pierwiastkowego, lub zmienione i zastósowane do dzisiéjszych wyobrażeń.

U nas na tém polu wiele, niezmiernie wiele! pozostaje do zrobienia. Zbieracze starych pieśni rozrzuceni po różnych stronach bez wzajemnego porozumienia się i narady, bez dokładnego poznania prac dawniejszych, częstokroć nie zgadzają się w zdaniu; jeden uznaje za dobre, co drugi odrzuca, i

*) „*Kancional*, cili kniha duohovnich zpevuv pro kostelni i domaci poboznost“. Dwa duże tomy kosztują około 4 fl. Jest też kilka pomniejszych n. p. „*Kancionalek* pro mladez skolni“ — które zawierają wyjątki z tamtego; niektóre śpiewniczki są z nutami, inne bez nich. Aby też i nauczyciele pełniący obowiązki naszych organistów (rozumie się jeno przy organie) nie pozostali bez przewodnika, wydano „Głos organowy“ (Hlas Vorhan), gdzie są wszelkie zaczątki, przegrywki i zakończenia odpowiednie napiewowi samych pieśni. W pracy około rzeczonego Kancyjonału nieocenione położył zasługi. Ks. Win. Bradacz, kanonik metrop. pragski. Głos organowy ułożył Józef Müller, rektór chóru n św. Mikołaja w Pradze. W roku bież. ks. Ferd. Lehner kooperator w Karlinie (przedmieście stolicy Czech) wydał: „Nieszporne antyfony“ podług Grzegorza W. Ozdobne wydanie kosztuje fl. 1, i 10 kr. w. a.

naodwrót. To znowu, aby dzieło nie przyszło do zbyt wielkich rozmiarów, umieszczają pieśni używańsze tylko, bez sądu i krytyki, omijając utwory prawdziwie godne służby bożéj. Są i tacy, co w zamiarze nadania im jakiéjś nowomodnéj ogłady, poprawiają znane od wieków pienia, zarzucają nowostkami, przekręcają i psują to, co najgodniejsze poszanowania. Takie samowolne karykaturowanie znajdziemy w każdéj nieledwie nowéj książce modlitewnéj. Przerzućmy jeno wydania lat ostatnich, a przekonamy się, że nie masz w nich żadnéj stałéj, racyjoualnéj zasady wprowadzonych odmian; aprobaty starych książek nie mają widać w oczach panów nowatorów żadnéj powagi; najpiękniejsze pomniki wieków ubiegłych, wysokich zalet dzieła, co tak wiernie, tak dosadnie malują ducha pobożnych i uczonych przodków naszych, co tak ważne zajmują stanowisko w naszém piśmiennictwie, — nie zdołają się oprzeć błędnéj swawoli pseudo-reformatorów. Dla położenia tamy szerzenia się złemu, należy pomyśleć o zbiorze, któryby objął wszystkie pieśni religijne polskie i łacińskie, używane w kościele naszym od najdawniejszych czasów. W pracy téj — zdaniem mojem trzeba zachować następujące zasady.

(Dokoń. nastąpi.)

KORESPONDENCYE.

(Fp.) **Rzym** 7 *maja.*

Dnia 5 b. m. oddał Ojcu św. na prywatnéj audyencyi O. Piotr Semenenko, ze Zgromadzenia Zmartwychwstania, adres z Prus zachodnich przesłany na jego ręce przez p. Walentego Stefańskiego. Wręczając Ojcu św. to katolickich, polskich Prusaków pisanie z wyrazem najżywszéj wdzięczności i przywiązania dla osoby Piusa św. i Jego urzędu najwyższego kapłaństwa, a Namiestnika Chrystusowego, dodał O. Semenenko, dla informacyi Ojca św., że niedawno złożono u stóp Jego Świątobliwości hołd czci i uwielbienia i wyraz miłości synowskiéj od klasy wyższéj stanowiskiem społecznym i ukształceniem w polskim narodzie, a podpisów zebrano jednak tysiące; a zebranoby ich wielekroć więcéj, gdyby był czas dozwolił pociągnąć do téj świętéj manifestacyi prosty lud tak wierny i przywiązany do Stolicy św.; że teraz on przynosi adres przeważnie z podpisami włościan, poczciwych kmieci, a liczba ich z jednéj tylko dyecezyi chełmińskiéj wynosi do trzydziestu tysięcy.

Ojciec św. bardzo mile przyjął ten objaw katolicki poczciwych Prusaków, obiecał, że i im każe osobno odpisać z podziękowaniem podobnie, jak innym dyecezyom, do którego zajęcia trzech sekretarzy przeznaczył. Wypytywał przytém o stosunki dyecezalne, i chwalił katolików Prus Zachodnich wytrwałość w św. wierze, pomimo, że zewsząd otoczeni protestantami, i pomimo, że wychowywani w wielkiéj części w szkołach innowierczych.

Błogosławieństwo, które im Ojciec św. udzielił, i przesłać polecił, umocni ich nadal w téj walce szlachetnéj o zachowanie św. wiary dzieciom swym i późnym pokoleniom; umocni, tuszymy, bo nie próżne błogosławićństwo Namiestnika Chrystusowego; co on pobłogosławi, to Bóg w niebie pobłogosławi!

Oby naród polski zawsze zasługiwał sobie i wypraszał to błogosławieństwo; i oby nigdy nie zasmucał tego św. Starca, co Ojcem powszechnym całego św. Kościoła katolickiego. „Przeklęty ten, który zasmuca Ojca swego.“ Ześmy zasmucali niejednokrotnie już Ojca św., a nie dbaliśmy o jego błogosławieństwo, przeto P. Bóg rozpraszał i wniwecz obracał zamysły nasze, tak że coraz więcéj stajemy się niemocni i już o byt, o istnienie walczyć nam przychodzi na ziemi Ojców naszych.

Z Prus Zachodnich już wpiérw parafia Bobowska, jeśli się nie mylę, przesłała osobny adres wraz z kwotą 200 czy 300 franków na ręce młodego artysty malarza p. *Lewickiego.*

Ten, że wyjeżdżał, ukończywszy studya swe w Rzymie z wielkim pożytkiem, nie mógł oczekiwać długo deputacyi polskiéj, do któréjby się był przyłączył; i wręczył list ten wraz z pieniędzmi monsig. *Ricci.* Jest w téj pochopności prostaczków do złożenia hołdu Ojcu św. istotnie coś bardzo rzewnego; i niezawodnie była ona Ojcu św. bardzo miła. Pan *Lewicki,* który ten adres parafialny wręczył, jest młodym jeszcze artystą; pracowity, pracujący sumiennie, przytém skromny i pobożny z pewnością znajdzie pracę i powodzenie, gdziebądź osiędzie, czego mu tu z Rzymu z całego serca życzymy.

Dzień 3 był bardzo uroczysty dla kollegium polskiego; w nim bowiem z alumnów pierwszy na kapłana wyświęcony neopresbyter, *ks. Ignacy Goczkowski,* śpiewał mszą św. w kościele Klaudyusza. Wyświęcony był dzień uprzednio przez vicegerenta *Angelini* w prywatnéj jego kaplicy, w któréj przechowuje się znaczna część sukienki Matki Boskiéj, daru Piusa VII., jak to napis wyryty opiewa. Razem z nim odebrali święcenia na dyakonów ks. Cichowicz i ks. Radziejewski.

Po pierwszéj téj ks. Goczkowskiego mszy św. śpiewanéj zebrali się w kollegium zaproszeni przez celebrującego neopresbytera głównie księża polscy, lubo i kilku włoskich było, pomiędzy nimi dwaj monsignorowie deputaci kollegium i proboszcz parafii, w któréj obrębie znajduje się kollegium.

Skromna, ale ożywiona serdecznością i weselem uczta braterska przypominała mile *agapy* chrześciańskie. Celebrans odpowiadał skromnie, choć z uczuciem na życzenia mu wynurzane. A nie brakło nawet poezyi: jeden z włoskich księży ze Zgromadzenia ksks. Zmartwychwstańców sonet odczytał udatny; a po nim zaimprowizował proboszcz parafii kollegium, Dalmata rodem, ale mówił po włosku, a jego wiersz był pełen siły, ognia, obrazów, wyrażonych językiem malowniczym poetycznym.

Prześlicznie to tak się odbyło wszystko, że jeden z świeckich rodaków z Galicyi, który się szczęśliwym przypadkiem znalazł podczas onéj *agapy,* czuł się wzruszonym tą harmonią, jaka panowała, a z któréj widno było, że węzłem tu była miłość zobopólna wszystkich.

Ks. Goczkowski, spodziewać się można, wróciwszy do kraju po trzyletniéj usilnéj, sumiennéj pracy na polu teologii dogmatycznéj, będzie mógł Kościołowi z pożytkiem służyć i dla dusz zbawienia pracować; w czém nie małą mu pomocą może być przejęcie się w ogóle duchem rzymskim, tą, że się tak wyrażę, atmosferą prawowierności, katolickości, jaka tu wieje w Rzymie, jakoby żywe tchnienie Ducha św. w szczególny sposób opiekującego się rzymskim Kościołem, który Matką jest wszystkich innych Kościołów; w czém téż wskazówki rozliczne dały mu niezawodnie nauki spiritualne, ascetyczne rektora kollegium, O. Piotra Semenenki, bijące głównie przeciw naturalizmowi w dziedzinie religii, w życiu religijnym, przeciw czynności własnéj w stosunku do Boga, a tak pełne przedziwnéj znajomości duszy ludzkiéj aż w ostatnich jéj zakątkach.

O. Piotr jest myślicielem oryginalnym, filozofem, jest znakomitym teologiem; ale może największym spiritualnym dyrektorem. Gdyby mógł wyłączniéj oddać się kollegium, niezawodnie bardzo wiele ztąd odnieśliby jego wychowańcy pożytku.

Cudzoziemcy coraz więcéj znikają z Rzymu; ale wielu z nich już podobno zamówiło mieszkania na przyszłą zimę: ztąd już wnosić można, jaki będzie napływ gości podczas Soboru.

Nie wyszedł dotąd (urzędownie sporządzony) spis darów Ojcu św. ofiarowanych ze świata całego; ale to niezadługo zapewne nastąpi. Dotąd jeszcze nadchodzą z wielu stron liczne ofiary; wiele gazet jeszcze nie zamknęło składek. Byłoby dobrze, żeby i z Polski nadzwyczajna ofiara świętopietrza, zbierana 11 kwietnia, przesłana byé mogła niebawem, żebyśmy w gotującym się wykazie, my Polacy w obec wszystkich narodów nie stanęli całkiem na uboczu z próżnymi rękoma, co byłby srom nie mały.

Ten tak powszechny udział katolików w obchodzie pięćdziesięcioletniéj święceń kapłańskich Ojca św. jest objawem zdumiewającym: jestto, jak samże Ojciec św. się wyraził, istotne powszechne głosowanie (suffrage universel) w najszlachetniejszém znaczeniu tego wyrazu. Tu w Rzymie przyjęto to nazwanie manifestacyi katolickich powszechném głosowaniem, ale z przysłówkiem *płacącego* dla różnicy rewolucyjnego od włoskiego powszechnego głosowania *opłaconego* tak grubo, że to było pierwszą przyczyną ruiny finansów włoskich. *Opłacone, płatne* powszechne rewolucyonistów głosowanie sprowadziło na Italią wraz z rządami Sabaudczyka nierząd, nieład, ucisk Kościoła, a co zatém idzie rozprzężenie obyczajów, niemoralność straszną, nędzę i ruinę powszechną; świat odetchnie, gdy się pozbędzie królestwa, którego tytuł w płatném powszechném głosowaniu.

Temu królestwu rewolucyjnemu stoi potężnie moralną siłą i niewzruszone Papieztwo: a nietylko Włochy, oczywista katolickie, nie rewolucyjne, lecz świat cały jak szeroki i wielki, świat cały katolicki powszechném niejako głosowaniem popiera Stolicę św. w jéj walce naprzeciw rewolucyi, i nie każe sobie płacić, lecz płaci inaczéj, żeby moralną siłę Papieztwa poprzeć środkami materyalnéj siły.

Gdyby runęła doczesna władza Papieży; gdyby w ten sposób rewolucyjna zasada „wszechwładztwa ludowego" kapryśnego, obalającego choć najświętsze prawa z traktatów, z tradycyi historycznéj, zdołała choć na chwilę zatryumfować nad Stolicą św., która głosi przeciwną zasadę „władzy z postanowienia bożego", władzy, którą nie wolno obalać dla kaprysu demosu, ale któréj téż nie wolno się wyrodzić w tyranią, w bóztwienie siebie saméj: wtedy noc, straszna, ciemna noc zalegałaby obszary dziejów obecnych, wśród któréj brutalne potęgi borykałyby się omackiem, a zwycięztwo nie zostałoby przy „idei nieborodnéj", lecz przy tém, czyja pięść najsilniejsza, najdoskonalszym karabinem zbrojna.

Za poniżeniem Stolicy św. nawet w jéj doczesném władztwie barbarzyństwo zapanuje nad światem. —

Ale nie zezwoli na to Bóg i Rzym jest wieczny. —

Już Poganie w przeczuciu wieszczém zwali go *urbs aeterna.* Wiecznym może Rzym być jedynie jako stolica tego królestwa, którego i bramy piekła nie zwyciężą; boć zresztą wszystkie inne królestwa idą drogą wszech rzeczy śmiertelnych — ku niepowrotnéj zagubie. *Wiecznym* może być Rzym nie jako stolica Włoch zjednoczonych, któreby chciały odnowić tradycye pogańskiéj Romy światowładnéj, lecz jako gród tego Króla w potrójnéj koronie, którego królestwo nie w szczupłych mieści się granicach państwa papiezkiego, lecz obejmuje świat cały, a tchnie w dusze i ludy nowe życie nadprzyrodzone przez *miłość.*

Prześliczny *akrostych* napisał ktoś na imię *Piusa* i *Romy,* które w greckim znaczy *siła,* a odwrócone *amor* znaczy w łacinie **miłość**.

„*Robur, amor*que tuo s**P**irant in nomine Rom**A** **O**mnem nempe prius t**I**bi *robur* subdidit orbe**M** **Ma**jor *amoris* honor! Dom**U**it *vis* corpora ferr**O** **A**t regit ille animo**S** et ferrea pectora victo**R**."

(Siła i miłość tchnie w twym imieniu, o Rzymie; wszystek pierwéj okrąg ziemi podbiła twa siła; większa jednak cześć miłości; poskromiła siła twa ciała żelazem; lecz duszami rządzi i żelazną piersią włada zwycięzko twa miłość.)

Profesor Stefan Ciccolini, rektor *Giornale di Roma,* zebrał akta miasta Rzymu i prowincyi, dotyczące jubileuszu kapłańskiego Piusa IX. *Civilta cattolica* ogłasza w obecnym numerze 459ym o uroczystościach w Rzymie podczas jubileuszu kapłańskiego Piusa IX. Francuzkie pisma katolickie, Tygodniki religijne pełne opisów uroczystości na cześć Ojca św. w dniu 11 kwietnia. Wzruszające niektóre, jak np. z Beaulieu w Normandyi, gdzie 800 *więźniów* obchodziło w domu karnym pobożnie i religijnie tę uroczystość. Jest w tém niezawodnie cudowne zrządzenie boże, że nietylko przestępcy polityczni, nieprzyjaciele ze zasady Ojca św., ale nawet zwykli zbrodniarze, przestępcy nie mogą nie oddać hołdu i czci cnocie Piusa IX. Może to uczucie będzie niejednemu z nich pierwszą łaską bożą do powrotu na drogę cnoty.

Rewolucyjne włoskie pisma oczywiście pełne zło-

ści naprzeciw tym manifestacyom katolickim, które we Włoszech niezmiernie rozbudziły gorliwość i odwagę cywilną katolików; a do których, dziwna rzecz, dała pochop młodzież katolicka do dziś jak najwięcéj papiezkiego, i niechętnie znoszącego jarzmo piemonckie miasta Bononii.

Otóż co pisze korespondent rzymski do *Opinione*: „Wiem, że uroczystości te (11 i 12 kwietnia) wydałyby się negacyą obecnéj cywilizacyi (!), gdyby się nie zważało na to, że urządzone są przez rząd despotyczny, który wszystko i najdrobniejsze rzeczy w państwie przeprowadza, a umie przedstawić białém to, co jest czarne.“

Co tu niedorzeczności w tych kilku wyrazach! Jakby się to dało manifestacye tak liczne, tak pełne zapału i z najodleglejszych kończyn świata nakazać po moskiewsku lub po massońsku. Tenże korespondent ubolewa, że Papież chciał jeszcze rozciąglejszą dać amnestyą, lecz zaprotestował pułkownik baron *Charette, głowa widzialna katolików i legitimistów, co utrzymują Papieża, a któremu Napoleon dał za wiele władzy, tak że już i jemu zaczyna być groźny.*“ Oczywista, że pułkownik Charette zażywa powszechnego szacunku, ale z pewnością nie wpływa na postanowienia papiezkie swoim *veto,* które zakładać byłoby zuchwalstwem, jakie tylko korespondentowi zamarzyć się mogło. Jak takie głupoty drukować może *Opinione,* trudno pojąć.

Jak katolicy we Włoszech coraz silniéj się skupiają można widzieć z narzekań rewolucyjnéj *Gazetta di Milano*.

„Powiedzą, pisze ona, że to reakcya rozkiełznana w tych świetnych manifestacyach objawia się na przekór zasadom liberalnym; prawda; ale nie można nie widzieć, że wstecznicy pod pokrywką religii są wszędzie więcéj zjednoczeni i skupieni, aniżeli liberalni, i że na głos swych przywódzców odpowiadają jednomyślnie i posłuszni jako żołnierze swiętéj falangi. Chciałbym, żeby liberalni naśladowali te przykłady, a losy Italii nie byłyby więcéj wydane nieszczęściom.“

A coby to o naszéj Polsce powiedzieć kochanéj, gdzie lud jest wierny, katolicki, szlachta przyznaje się do wiary Ojców, a przynajmniéj się jéj nie wypiera, gdzie zaledwie pojedyńcze jednostki są ateuszami i liberałami z powołania, a mimo to nie mamy silnéj partyi katolickiéj, nie mamy ciągle jeszcze politycznego organu ściśle katolickiego. Historycznych imion dziedzice z Żydami w spółce wspomagają liberalizm, który u nas dotąd exotyczną rośliną, nie pomni końca, *Ojca chrzestnego,* w Nieboskiéj komedyi, jaki i im w udziale przypadnie od *Pankracych*.

Projekt konskrypcyi duchownych nie jest we Włoszech nowością. Już dawniéj podany przez deputowanych radykałów, większością głosów był odrzucony. Wtenczas to już Ojciec św. potępił go w liście do biskupa z *Mondowi,* dnia 25 marca:

„Z listu Twego z dnia 19 b. m. z wielkim smutkiem duszy doznaliśmy, jak wielka była Twa jak najsłuszniejsza boleść, gdyś z gazet się dowiedział, że w kilku dni przez podalpińskiego rządu publiczną radę we Florencyi ma być podane i roztrząsane prawo, żeby duchownych poddać brance wojskowéj. Zaprawdę, czcigodny bracie, słowy dość wyrazić nie mogę ciężkie gorzkości, które nas przejmują, gdy widzim, jak tenże rząd po tylu straszliwych i prawie niezliczonych krzywdach i klęskach, przez najwyższą niesprawiedliwość i niezbożność zadanych Kościołowi katolickiemu, jego władzy, powadze i prawom szanownym, i świętym jego sługom i rzeczom świętym, idzie coraz daléj w prześladowania Kościoła z wszystkimi sposoby z większą w dzień śmiałością i z djabelskim zgoła szałem i nienawiścią. My tedy, z urzędu naszego najwyższego Apostolskiego, powierzone sobie od Boga, Kościoła sprawy stale bronić i za nie walczyć powinność mając, prawo to niezbożne o pociąganiu duchownych do wojskowości, jak najwięcéj przeciwne wolności i niezależności Kościoła, dla sprawy katolickiéj, a nawet dla społeczeństwa cywilnego nader zgubne, jak teraz odrzucamy, potępiamy, ilekroć prawo to w jakibądź sposób byłoby uchwalone.“

Wszyscy biskupi jednomyślnie protestacyą założyli, a dzienniki katolickie, żeby słowom swym dodać wagi, wydrukowały to potępienie papiezkie.

Z powodu konskrypcyi duchownych deputowany *Salvago* smutną przyszłość Italii rokował w Izbach florenckich.

„Kościół, prawił on, przebrnął tysiące trudności: rewolucyą w 12ym wieku popieraną przez *prawe* (?) dążenia do reformy; protekcyą książąt, którzy tytułując się *starszymi synami*, albo *katolickimi*, albo *najwierniejszymi*, albo *nader chrześciańskimi* starali się go poniżyć, przelewając weń jad swego despotyzmu. Religia, którą ja wyznaję, przebyła niebezpieczeństwa władzy i bogactw tak jak ubóztwa i nędzy: zawsze się ona wzmogła. Walcząc przeciw projektowi (konskrypcyi duchownych), czynię to ze względu wolności sumienia, obwoływanéj przez wszystkich... która dziś zwycięzka. Nie chciałbym być prorokiem zwiastującym nieszczęście; ale to aż nadto jest pewną, że ludzie poważni lękają się ruchu anti-społecznego, tego ruchu, który da się powściągnąć chyba jedynie przez wpływ religii, byleby się nie uciekło do siły materyalnéj, téj fatalnéj kaźni na ludy, które wzgardzając obowiązkami wolności, same sobie zgotowały kajdany niewoli.“

Gabinet *Menabrei* stara się wzmocnić przeciągnięciem członkow *Permanenty,* żeby sobie zapewnić większość w Izbach; a stara się ich pociągnąć obietnicą dalszéj walki środkami *moralnymi (!)* przeciw Rzymowi. *Roma o morte* wykrzykiwał już Garibaldi, i zdaje się, że śmierć wyzywana już blizka, że dreszcze konania przebiegają ciało Italii. Rzym stanie się skałą rozbicia, jak to deputowany *Conti* z żalem wieszczył w Izbach: „Rzym jest kwestyą straszliwą. Wy sami, którzy myślicie inaczéj, jak ja, nie zaprzeczacie tego. Jest to kwestya straszliwa, jest to rafa, o którą może się rozbić nasza barka, co dzięki Opatrzności dobiła już do portu.“ Odpowiedziano mu krzykiem: „dopóki nie mamy Rzymu, nie ma portu.“ Niebezpieczeństwo dla Menabrei nie z Izb, lecz od Mazzinistów, którzy szeroko rozgałęzione sprzysiężenie uknuli. Tych, niestety! lęka się zaczepić rząd; przeszkadza wybuchowi, lecz zdusić go nie śmie: aresztuje małoznaczne osoby, najwięcéj z podoficerów pomiędzy wojskiem, cywilnym pozwala umknąć. Teraz aresztowania rozpoczęto nietylko w *Medyolanie*, lecz i w *Ankonie*, w *Caserta,* w *Genui, Bononii, Florencyi* nawet, gdzie odkryto fabrykę bomb Orsiniego. Bomby i sztylety to główna broń Mazzi-

nistów. Zięć *Garibaldego, Cauzio,* wydał z Genui (a napisane w *Genewie*) wezwanie: „Naprzód, bohatyry wskrzeszeni Termopil włoskich; jeżeli nie macie strzelby, uderzcie sztylety i uśmierćcie serca poczwar, które plugawią świętą ziemię Włoch, Precz układy z książęty, precz z litością dla katów w mitrze; i niech nie mają ani tyle czasu, ile pozostawiono Cezarowi, żeby głowę swą zakrył purpurą.“

Mazziniści mieli rozporządzać znacznymi sumami pieniędzy. Zkąd je wzięli? Jako *curiosum* podaję wam zdanie ministeryalnéj gazety medyolańskiéj *Perseveranza,* że *Mazziniemu* dał pieniędzy — **Pius IX.**, zbogacony darami wiernych z powodu dnia 11go kwietnia!

Pieniędzy dostali spiskowcy z banków i Stowarzyszeń wyrobniczych i ludowych, które od czasu zaprowadzenia kursu przymusowego monety we Włoszech, wydawały mnóztwo własnych papierowych pieniędzy, na czém zbogacili się, gdy wszędzie je brano. Stowarzyszenia te i banki miały wszędzie za prezydentów honorowych *Mazziniego* i *Garibaldego.* Rząd je postawić zamierzał naprzeciw korporacyom religijnym; a oto teraz przeciw niemuż się obróciły. Rząd waha się, co z nimi począć teraz. Wszędzie grunt się usuwa z pod stóp rządu obecnego, sprawdza się słowo Wiktora Emanuela „audiamo al fondo“, idziemy do gruntu.

Mazzini z nieudania się zamachu wściekły, Garibaldi już zwątpił o pierwszeństwie Włoch, już w liście do *Wiktora Hugo* żąda, żeby Francuzi stanęli na czele republikanckiego ruchu.

„Ocknienie się wielkiego ludu, mój drogi Hugo (pisze on), stanowi całą nadzieję świata. Prawie wszędzie, widzimy, jak biedni niewolnicy się ruszają, by osiągnąć prawo żyć wolnymi, a wszędzie złe góruje przez siłę i podstęp. Czekamy tedy inicyatywy synów 1789, jak starożytni czekali Messyasza. Wzbudźcie waszę Wielką Śpiącą, a ujrzycie, jak za nią pójdą pokolenia, które cierpią. Wasze wybory więcéj nas obchodzą, niż nasze, i wierz mi pójdziemy w ślady narodu — Wodza.“

Smutny stan obyczajowy we Włoszech zjednoczonych. Do czego doprowadzą *liberalizm* i *tegoczesna cywilizacya,* z którymi się pogodzić każą Papieztwu.

Rewolucyjna *Gazzeta del Popolo* tak maluje ohydę Włoch rewolucyjnych: *„Na ulicach słyszy się tylko bluźnierstwa i mowy bezecne. Najmniejsze dzieci powtarzają zdania oburzające sromotą. Niektórzy chcieliby, żeby władza użyła surowych środków; ale lekarstwo to gorszeby było od choroby, bo gdyby chciano uwięźnić bluźnierców, trzebaby połowę Florencyi poprowadzić do* **Muratte**. *Występek jest powszechnym.“ Gazzeta del Popolo* lekarstwo na to podaje od siebie, żeby wychowanie dać ludowi. Dobra to rzecz niezawodnie wychowanie, szkoły, oświata; ale bez religii nauka dana to miecz w ręku szalonego: a religijne zasady jakże można wpoić w lud, jeśli z góry, z rządu prześladowanie i ucisk sroży się ciągle przeciw Kościołowi, a ateizm znajduje jawne poparcie?!

Rewolucyoniści włoscy niezgodni, czy uczcić pamięć Napoleona I. 15 sierpnia r. b. Jedni z nich uwielbiają jego geniusz, ale powiadają, że stóletnia rocznica już była dwa lata temu, gdyż Napoleon chcąc uchodzić za Francuza rodowitego, za poddanego francuzkiego z urodzenia kazał przemazać swój rok urodzenia 1767 na 1769; drudzy złość naprzeciw Napoleonowi III. wywierają przez obelgi miotane na Napoleona I. We Florencyi restaurują pałac zamieszkany niegdyś przez *Nicolo Macchiavelli,* gdzie obchodzić zamierzają jego czwartą stuletnią rocznicę. Sekciarze i bezbożni, zjednoczeni z rządem, są logiczni wynosząc pamięć tego człowieka, którego napiętnowały hańbą pokolenia następne jako teoretyka niecnych nowoczesnych państw wszechmocnych bez religii, którego obraz obrzydły kreślą historycy włoscy. Kiedyż Macchiavelli i u nas panegirystów znajdował i jeszcześmy nie zapomnieli jaką odprawę dostali oni w *Przeglądzie poznańskim.*

Kiedy w Rzymie gotują wszystko do Soboru, z drukarni rządowéj braci *Vacca,* w któréj drukuje się organ Menabrei *Correspondence italienne* i organ p. Cambray-Diguy *Finanza,* wyszła broszura o *Soborze,* w któréj rzucona myśl, że rządy powinny interweniować w sprawie Soboru. Dziennikarze włoscy gadają wiele o *modus vivendi,* że po wyborach cesarz francuzki wraz z królem włoskim będzie interweniować w sprawie Soboru, a nawet odmawiają Papieżowi prawa *wedle kanonów kościelnych (!)* zwoływania Soboru.

Tymczasem on *modus vivendi* jest po prostu chimerą, nigdy go sobie Rzym nie da narzucić. To też Menabrea w swym organie *Correspondance italienne* prostuje to zdanie, jakoby miał myśleć o *modus vivendi. „Jest to niedokładna wiadomość (w Nr. 99), że incytatywa do modus vivendi* wyszła od generała Menabrei: to Francya uczyniła podobną propozycyą! Tak zaprzeczył zaręczeniom La Valleta w Corps legislatif, „że modus vivendi przez Włochy same i przez naszego pośrednika był zaproponowany rządowi papiezkiemu.“

Ojciec św. zajmuje się sam urządzeniem miejsca dla biskupów mających obradować na Soborze. Oddalił on architekta *Sarti,* z którego pracy nie był zadowolony, a poruczył budowę innemu p. *Vespignani.*

Cała nawa boczna św. Martyniana i Procesa będzie oddana na zgromadzenie Soboru: wystarczy tam miejsce na siedem rzędów stal, biskupi nie będą potrzebowali wchodzić na wyżyny, mowy lepiéj będzie słuchać, bo akustyczniéj da się wszystko urządzić. W głębi nawy, w absis będzie tron papiezki, w środku ołtarz; nawę od kościoła zamkną obszernym parawanem, który się będzie mógł otwierać, żeby publiczności dozwolić widoku obradujących Ojców Soboru. Dawniéj miał w nawie być sporządzony budynek z dachem sztucznym z jedenastu rzędami stal, ze wszech stron zamknięty. Dobrze, że plan zmieniony, bo widzieć włoski sposób stawiania rusztowań, to niekoniecznie każdy odważyłby się na takich wieżach mieszkać. Sekretarzem Soboru naznaczony ks. Fessler, biskup ze

St. Poelten, na którego Ojciec św. zwrócił uwagę, że na wszystkich Soborach prowincyonalnych bywał od dawna sekretarzem. Arcybiskup Iconium (dawny O. Luigi z Trydentu), kaznodzieja apostolski, będzie miał mowę przy otwarciu Soboru.

Ma Ojciec św. z Emporium ofiarować drogie marmury na odnowienie kaplicy Karóla W. w katedrze Akwizgrańskiéj, a to w charakterze z czasów Karolingów.

Proces przeciw spiskowym, którzy w dniu 22go października 1869 uderzyli na Kapitol i bramę św. Pawła, rozpocznie się 14 maja; naprzód już jednak złagodził Ojciec św. karę, na którą mogą być skazani, amnestyą i ich objąwszy.

(τ. χ.) **Z Francyi.**

Senat francuzki na jednem z ostatnich tegorocznych posiedzeń zajmował się raz jeszcze sprawą rzymską i obecnością wojsk francuzkich na terrytoryum papiezkiém. Hr. de Ségur d'Aguessau krytykował mowę ministra spraw wewnętrznych wygłoszoną w Ciele prawodawczém, zwracając głównie uwagę na słowa p. ministra co do sprawy rzymskiéj. Minister wyraził się, że sam Papież uważa obecną armią swoją za niedostateczną do utrzymania porządku wewnątrz państwa swego, i że dlatego obecność wojsk cesarskich jest niezbędną w Civita-vecchia. To oświadczenie jakkolwiek z jednéj strony pociesza nas zapewnieniem utrzymania nadal okupacyi francuzkiéj, z drugiéj strony jednak zawiera fałsz czy mimowolny czy tendencyjny, i niewiemy czy p. Lavalette wierzy w prawdę słów przez siebie wyrzeczonych. Senator Ségur d'Aguesseau wykazuje dowodnie, że żaden nieprzyjaciel wewnętrzny nie zagraża spokojności państwa papiezkiego i bezpieczeństwu jego tronu, że owszem cała groźba pochodzi z zewnątrz, od agitacyj stronnictwa religijnego wspieranego tak niebacznie przez rząd Wiktora Emanuela. Postępowanie to nazywa senator niegodném i wykazuje cały szereg intryg i zdrad jakich rząd włoski dopuścił się względem wszystkich traktatów, względem wszystkich praw boskich i ludzkich. Przeciwko tymto intrygom, przeciwko tym zdradzieckim działaniom armia francuzka musi zajmować część posiadłości papiezkich, aby na piérwszy znak grożącego niebezpieczeństwa pobiedz na pomoc Stolicy św., i wyprawić bandom garibaldyjskim nową Mentanę. Po co więc ukrywać ten prawdziwy cel interwencyi francuzkiéj, po co rzucać wątpliwość na wierność i poświęcenie tak szczupłéj ale walecznéj armii papiezkiéj, jak i całego ludu, który pozostał spokojnym podczas burzy 1867 r. i który okazał świetnie swą miłość ku Piusowi IX w dniu 11 kwietnia r. b — Całym celem zagranicznéj polityki włoskiéj jest utrzymać wszystko co zabrali od 1859 r. tak Papieżowi jak innym, a następnie zabrać co pozostaje jeszcze, aby utrzymać wszystko. Póki nie oddadzą tego co wzięli, póki nie cofną sławnego dekretu swego parlamentu według którego Rzym ogłoszony został Stolicą Włoch, póty wszystkie ich zapewnienia konserwatywne są tylko czczą gadaniną, do któréj żadnéj wagi przypisywać nie można. Dopóty też okupacya francuzka jest niezbędną, Senator domaga się; aby rząd francuzki w ten sposób przemawiał do rządu włoskiego, aby tym stanowczym sposobem żądał zapewnienia niepodległości Papieża i powrócenia honoru sztandarowi francuzkiemu znieważonemu przez bitwę Castelfidardo, i tyle innych zdradnych postępków rewolucyi włoskiéj. — P. Lavalette odpowiedział na mowę pana Ségur d'Aguessau, jak zwykle odpowiadają ministrowie Napoleona III. Broniąc lojalności rządu włeskiego, zapewniał o jego zwrocie konserwztywnym, o stałem postanowieniu rządu cesarskiego obrony niepodległości Stolicy św. i usiłowaniach zaprowadzenia zgody pomiędzy Francyą a Rzymem czyli owego *modus vivendi*, nad którym ministrowie francuzcy tyle sobie głowy łamią a wynaleść nie mogą i nie wyjdą nigdy zapewne. P. Ségur d'Aguessau dobrze się wyraził o tym *modus vivendi*: chciejcie pogodzić obdartego z obdzierającym, który chce żyć w zgodzie z pierwszym pod warunkiem, że nie odda nic z tego co mu zabrał, a nawet niechce się wyrzec zamiaru zabrania mu reszty; jestże ta zgoda możliwą? — P. Lavalette nie zaprzeczył nawet stanowczo wieści, o któréj już wspomniałem, że ewakuacya posiadłości papiezkich przez Francuzów ma być dokonaną po wyborach; przytacza on tylko, że źródło, z którego ta wieść jest zaczerpniętą t. j. dzienniki a mianowicie *Indépendance belge*, nie są żadną w tym względzie powagą. My, jednem słowem, jesteśmy przekonania, że rząd francuzki ma niezachwianą wolą czuwać nad niezależnością Stolicy św., ale i to wiemy, że półśrodki których się chwyta, nie doprowadzą nigdy do stanowczego rozwiązania téj ważnéj, żywotnéj dla Kościoła kwestyi. —

Z drugiéj strony Pirenejów kortezy hiszpańskie przedstawiają smutny obraz rozpasania namiętności rewolucyjnych, bluźnierstwa i ateizmu rozwijającego się przed oczami całego narodu wyłącznie katolickiego. Przy rozbiorze nowéj konstytucyi przyszła koléj na artykuły odnośne do wolności religijnéj. Artykuły te brzmią jak następuje: „Naród zobowiezuje się utrzymać obrządek i ministrów religii katolickiéj. Wykonywanie publiczne i prywatne wszelkiego innego wyznania jest zapewnione cudzoziemcom zamieszkałym w Hiszpanii, dając za cały w tym względzie przepis prawidła moralności i prawa powszechnego. Jeżeli między Hiszpanami znajdą się którzy wyznający religią niekatolicką, artykuły powyższe stósować się do nich także będą". Artykuły te umiarkowane wprawdzie wprowadzające wszakże nieznaną dotąd na półwyspie wolnośś religijną, nie zadowolniły jeszcze zanów radykalnych. Dla nich potrzeba zupełnego zniesienia katolicyzmu, a jeżeli nie mogą osiągnąć tego jednym zamachem, to przynajmniéj chcieliby postępować ku temu szybszym krokiem. Przedstawili oni poprawkę tych artykułów następującą: „Każdy hiszpan lub cudzoziemiec przebywający w Hiszpanii ma prawo i wolność wyznawać religią jaką chce, lub nie wyznawać żadnéj." Były i inne poprawki modyfikujące mniéj lub więcéj projekt rządowy, zawsze rozumie się w kierunku liberalnym i znoszące wszelkie zobowiazania się rządu do utrzymania obrządków czy to katolickiego czy innych. Deputowani rozwijający i broniący tych poprawek jak panowie Suner y Capdevila i Garcia Ruiz wyzionęli tyle bluźnierstw na mównicy, że publiczność obecna nie mogła powstrzymać objawów oburzenia. Na szczęście znaleźli się jednak i obrońcy katolicyzmu, którzy wśród kortezów wygłosili śmiało, stanowczo najzupełniejsze wyznanie wiary. Byli nimi Arcybp dyecezyi Jaen, kardynał arcybiskup Santiago i kanonik Monterola. Ten ostatni szczególniéj wy-

warł wielkie wrażenie swoją wymową śmiałą, gruntowną. Przedstawił on także ze swéj strony poprawkę do konstytucyi brzmiącą w ten sposób: „Religia katolicka, apostolska, rzymska jest i będzie nadal religią państwa.“ Wprawdzie poprawka ta nie utrzymała się, odrzuconą została; ale też i poprawki przeciwników odrzucone zostały znaczną większością. Rozwijając poprawkę swoją kanonik Manterola odzywał się do wszystkich uczuć religijnych i patryotycznych jakiemi serca Hiszpanów płonąć mogą, i z tego punktu wykazywał potrzebę utrzymania w całéj świetności wiary praojców, a niebezpieczeństwo grożące ojczyźnie z jéj zaniedbania. Pomimo téj gorącéj obrony poprawki, artykuły konstytucyi przeszły w formie jak je powyżéj podałem. Wolność więc religijna stała się prawem publiczném w Hiszpanii. Ostatnie w Europie państwo *katolickie* przestaje być takiém, z wyjątkiem rozumie się małego państwa papiezkiego. — Jak w kortezach tak i w kraju całym bluźnierstwa panów Suner i Ruiz wywołały krzyk oburzenia ze strony dobrych katolików. Niektórzy z nich zredagowali i ogłosili deklaracyą swéj wiary i poświęcenia się dla niéj. W tej deklaracyi wyliczywszy główne artykuły będące podstawą naszéj wiary, dodają: „Obiecujemy bezwarunkowe poddanie się i ślepe posłuszeństwo w rzeczach wiary i moralności Biskupowi rzymskiemu, jako namiestnikowi Boga i jego przedstawiciela na ziemi. Przed Bogiem i przed ludźmi przysięgamy bronić i utrzymywać ze wszystkich sił naszych, nawet ceną krwi naszéj, tę protestacyą, to wyznanie wiary, tę przysięgę uroczystą.“ — Do podpisów znajdujących się u spodu tege dokumentu dołączył swój podpis książe Madrytu, pretendent do tronu hiszpańskiego (Karól VIII). —

Mające się odbyć za 2 tygodnie wybory do Ciała prawodawczego obudziły katolików do najgorliwszego działania na tém polu. Duchowieństwo nie oddala się wcale od tego ruchu, ale owszem bierze w nim czynny udział. Rozprawy w Ciele prawodawczém toczone we względzie Rzymu i w ogóle spraw Kościoła od r. 1860, przekonały katolików jaki wpływ na opinią publiczną i na rząd cesarski wywierają mowy i głosowania deputowanych poświęconych sprawie katolicyzmu. To też katolicy postanowili wysłać do Izby jaknajwiększą liczbę swoich deputowanych a biskupi wydają w tym względzie listy okólne do podwładnych sobie proboszczów nakazując im gorliwy a zarazem roztropny i pełen miłości chrześciańskiéj udział w wyborach. Rist ks. Le Courtier biskupa Montpellier zasługuje tu na szczególną uwagę. Czcigodny pasterz powstaje najprzód na zdanie tych co utrzymują, że ksiądz w działaniach swoich nie powinien wychodzić z zakrystyi; że jest nieroztropném mieszanie się w sprawy doczesne, że powaga ministeryum traci na tém; że kapłan będąc dla wszyskich niemoże stawać się człowiekiem jednego stronnictwa, jednéj kandydatury. Jeżeli tak jest, jeżeli kapłan katolicki ma się zamknąć ściśle w pracach kościelnych, aby się nie kompromitować na zewnątrz, a więc wypada potępić wszystkie jego działania w opiekowaniu się szkołą swéj gminy, w zbieraniu składek na dotkniętych klęskami ogólnemi, w ogłaszaniu ostrożności higienicznych koniecznych w czasie epidemii; jednem słowem we wszystkich działaniach mających za podstawę miłość i poświęcenie a tak użytecznych dla ojczyzny i społeczeństwa ludzkiego. Któż jednak zaprzeczy o ile te wszystkie działania są zgodnie z powołaniem kapłańskiém? Otóż ksiądz spełniając w ten sposób obowiązki i ponosząc ciężary obywatelskie ma także niezaprzeczone prawo używać prerogatyw życia politycznego, zwłaszcza kiedy w ten sposób może oddać przysługi prawdziwemu dobru ojczyzny, a szczególniéj obronie Kościoła. — Według więc biskupa Montpellier kapłan katolicki może brać udział w wyborach, aby w ten sposób wykonywać z całą swobodą swe prawa obywatelskie. — Powinnością jego jest, aby objaśniał wiernych, że mają głosować według sumienia. Zaleca także ks Le Courtier kapłanom, aby w działaniach wyborczych nie szli za żadnym podszeptem stronniczym, ale słuchali własnego natchnienia zgodnego ze świętością ich powołania; a w razie wątpliwości co do wyboru, aby zasięgli rad tam, gdzie kapłan ich szukać powinien. — Inne listy okólne biskupów ukazują się także, a wszystkie przemawiają w tym duchu. Jest to doktryna, którą *L'Univers* głosi oddawna, zalecając kandydatów wyłącznie katolickich, bez względu do jakiego stronnictwa politycznego należą. —

Daje się wreszcie spostrzegać we Francyi powolny ale pewny zwrot umysłów ku święceniu niedzieli. Naczelnicy wielkich domów handlowych w Paryżu na zebraniu mianém kilka dni temu, postanowili, że wszystkie większe magazyny będą zamykane w niedziele i dnie świąteczne przepisane przez prawo. — Jest to zapewne skutkiem podobnego postanowienia powziętego przez 6,000 subjektów kupieckich żądających święcenia niedzieli. Pomimo prawa boskiego wypisanego w dekalogu, pomimo prawa cywilnego wydanego w 1814 r., Francya dawała dotąd zgorszenie światu chrześciańskiemu, zaniedbaniem jednego z najważniejszych przepisów wiary. Rząd nawet obecny pomimo wyraźnych obietnic powtórzonych w 1852 i 1860 roku, dawał zły przykład, wykonywając publiczne roboty w Paryżu bez względu na niedziele i święta. Gdyby inne gałęzie przemysłu i handlu powzięły, podobne postanowienie trzeciego przykazania, zostałoby wkrótce wykonywane we Francyi, pomimo zaniedbania rządu i złéj woli wielu mieszkańców. —

Wiele bardzo chałasu narobił we Włoszech wypadek, w którym koniecznie upatrywać należy palec boży, a w którym niewierzący widzą po prostu zrządzenie losu. Wiadomo, że we Włoszech utrzymuje się dotąd loterya liczbowa na któréj rząd znaczne sumy zyskuje. W dniu jednak 10 kwietnia rząd poniósł porażkę która go dużo kosztowała. Ułożono kombinacyą z 5 liczb odpowiadających świętu mającemu się odbyć w Rzymie nazajutrz. Liczby te były: 9 na cześć Piusa IX, 11 na dzień jedenasty kwietnia, 69 na rok obecny, 50 liczba lat kapłaństwa Papieża, i 26 liczba pod którą msza oznaczona jest w senniku. Otóż wszystkie te liczby wyciągnięte zostały dnia 10 kwietnia, t. j. w wigilią uroczystości w Rzymie odbywanéj. A że bardzo znaczna liczba osób stawała na te *liczby papiezkie* (I numeri del Papa), rząd więc musiał wypłacić ogromne sumy, tak że skarb znalazł się za ubogi do uiszczenia należytości i musiał żądać zwłoki. Mówią o 3 milionach fr. przegranych przez rząd; jedna pani wygrała 70,000 fr. Radość ludności była wielka i objawiła przez okrzyki: niech żyje Pius IX! W tento sposób Bóg sam zmusił Włochów nawet

nieprzyjaznych do święcenia wielkiéj uroczystości papiezkiéj.

* **Z dekanatu Śmigielskiego.**

Górka Duch. zawsze jest tém błogiém ustroniem duchownéem, gdzie się duchowo pokrzepić, i do nabożeństwa pobudzić można. W którymkolwiek czasie lub porze tam przybędziesz, zawsze się tam spotkasz z jakim pobożnym pielgrzymem, czy zakonnikiem czy kapłanem, czy téż świeckim co do ołtarza N. M. P. choć o kilka mil drogi po pociechę pieszo lub koleją przybywa. Szczególniéj zaś nagromadza się pątników podczas dwóch większych odpustów na Ziel. Świątki i w jesieni na M. B. Narodzenie, które trwają po dni kilka. Przybywszy tego roku zastałem 40godzin. nabożeństwo, podczas którego było wpisywanie pątników jeszcze niewpisanych do bractwa wstrzemięźliwości. Przybyło kilka kompanii pod przewodnictwem kapłanów z Przementu, Bronikowa, Bucza, Bojanowa st. i Dzierzkowa. Było kilka nauk dziennie 3 polskie a jedna niemiecka, z rana zaś o wpół do piątéj i wieczorem o ósméj wspólny pacierz, krótkie rozmyślanie i rachunek sumienia. Odpisało się kilka set z rozmaitych parafii, którzy należeli do niedobitków, a których treściwe słowa w rozmaity sposób podawane do św. bractwa zachęciły. Z czegom się szczególniéj ucieszył, to z żebraków, gdym ich w jednéj gromadzie przy nauce osobnéj zapłakanych, późniéj do komunii św. przystępujących, nareszcie wpisujących się z niekłamaną szczerością do bractwa wstrzemięźliwości zobaczył. Co do ostatnich więcéjby rozpisać się należało, jak wielką jest potrzebą, żeby na nich szczególniéj przy zawięzywaniu tego bractwa szanowni w winnicy pańskiéj bracia zważali. Palma chwały tych dni należy się szanownemu, z gorliwości znanemu ks. Stanisławowi Gieburowskiemu, miejscowemu proboszczowi, który od rana do późnego wieczora pracował i zwykle po 7 razy przemawiał dziennie. Z dekanalnych księży prawie wszyscy byli; z dalszych zaś wspomnieć należy O. Wiktoryna z Osieczny i ks. Kubowicza z Poznania, z których każdy powiedział trzy kazania.

Po raz pierwszy widziałem tu dość wielki fotografowany obraz Ojca św. Piusa IX. w pięknych złocistych ramach, który świeżo nadszedł z Rzymu, zawieszony w kaplicy. Pewna osoba ze znaczniejszych i zamożniejszych rodzin z Księztwa, składając swój hołd Ojcu św. prawie w przed-dniu Jego 50-letniego jubileuszu obok innych próśb nie zapomniała i o Górce Duchownéj, w któréj niejednę już łaskę za pośrednictwem Matki Bożéj sobie wyprosiła. Ośmieliła się na tém posłuchaniu podać piśmiennie prośbę w imieniu parafian Górki Duchownéj, oraz pielgrzymów miejsce to święte co rok nawiedzających, o jakąkolwiek pamiątkę, któraby przez długie wieki nieśmiertelne Jego imię potomności przypominała. Na tę prośbę z radosném uczuciem odrzekła Jego Świątobliwość: Należałoby się dać votum, kiedyć to cudowne miejsce; lecz Papież wotów nie daje. Będziecież zatem kontenci z mego portretu?“ A gdy mu nogi ucałowała owa osoba ze łzami, dodał: „ale muszę téż pod nim coś napisać.“ I wziąwszy pióro nakreślił te wyrazy:

Fratres, vigilate, state in fide, confidite et interim humili—amini sub potenti manu Dei.“ W polskiém tak się to tłumaczy:

Bracia, czujcie, stójcie w wierze (1 Kor. 16 13), ufajcie (Jan 16, 33), a tymczasem (Job 34, 37) uniżajcie się pod mocną ręką Bożą (1 Piotra 5, 6). Jakże trafne te słowa dla naszego narodu! Byśmy je tylko szczerze do serca przyjęli!

O cudowna postaci Piusa IX! jakżeż nieopisanym blaskiem cnót i doskonałości, jak to słońce na horyzoncie przez ciąg papieztwa swego światu przyświecasz. A jaka przy tém łagodność i przystępność dla każdego! Przypomina mi to zdarzenie ze ś. p. księdzem kanonikiem Fietzkiem z Piekar. Świątobliwy ów kapłan wybudowawszy wspaniałą świątynię dla M. B. podziękował Bogu i N. Pannie za tę łaskę w Loreto, gdzie ku własnemu zadowoleniu kapliczkę zamiótł, a potem pośpieszył ucałować nogi Ojcu św. Piusowi IX. Pojechał razem z księciem biskupem Förstерem i razem też u Ojca św. uzyskali posłuchanie. Mimo zakazu o którym pewnie i Ojciec św. wiedział, pobożny i świątobliwy ks. Fietzek cichaczem kilka sobie próśb nakreślił i dobrze ukrył rewerendą, a upatrzywszy stósowną porę, wręczył Papieżowi. Ojciec św. uśmiechnął się dobrotliwie i nie odmówił żadnéj temu słudze Maryi, bo tak go nazwał, gdy wchodził do Niego. „Jakżeś się nie bał, księże kanoniku, rzekł książę biskup po posłuchaniu, podać prośbę Ojcu św., kiedyś wiedziaf o zakazie? „O jam się nie bał Ojca św., odrzekł z prostotą i niebiańskim wyrazem twarzy ks. Fietzek, ale się bałem waszéj księcio-biskupiéj mości; i gdyby nie to, byłbym więcéj jeszcze próśb podał, bo je miałem w pogotowiu.“

Z Czech.

(Ciąg dalszy.)

Najważniejsza chwila w roku dla ludu czeskiego jest *poswieceni*, to jest trzydniowa zabawa z okazyi uroczystości poświęconia kościoła. Gospodarstwo natenczas ustaje, o roli, kramie, rzemiośle ani się pomyśli, ale prawie bez przestanku, tańce radosne śpiewy i gry przy dzbanach piwa i stosach smacznych zakąsek. Poświęcenie to możnaby nazwać osią, około któréj toczy się i urządza cała ćwierć roku; o niem wie i marzy każdy, ono obiecuje wszystkim coś, co ich napoi rozkoszą, uśpi na chwilę cierpienia, rozweseli, odrodzi. Matka chowa drób; ojciec odbiera czoło pszenicy, córki tłoczą sery, klepią masło, syn strzeże owocu, — wszystko to na *poswieceni*. Każdy natenczas występuje w nowym ubiorze, i ten ostatni żebrak musi sobie sprawić nową sakwę lub czapkę. Już na tydzień naprzód, widać jak szorują sprzęty domowe i podłogi, ściany wewnątrz i zewnątrz bielą, okna i drzwi malują, naprawiają strzechy, obrzucają i bielą ściany stodół, chlewów i otaczających podwórze murów, aby *przece na poswieceni bylo to wszecko hezki* (pięknie). W sobotę przyrządzają się pieczenie i przeróżne *ciasta, kolacze, buchty, mazance, liwańce* i t. p. W sam dzień już od rana zgromadzają się przezpolni (z innych wsi)

hoste. Pobożniejsi zwłaszcza młodzież wyświeżona i strojna idzie *do chramu panie k służbam bożim,* — po obiedzie odbyłym wśród radosnych piosnek i podrygów rozpoczynają się gry i zabawy w domach prywatnych. Wieczorem goście się w części rozchodzą, inni z tubylcami cisną się do gospody, gdzie od południa aż do rana huczy kilkonastrojowa muzyka. Młodzież popisuje się w pląsach do upadłego, a starzy howorzą dosyć głośno, mamunie i ciotki napatrzyć się nie mogą smagłym *hoehom* (chłopak) uwijającym się przy *szwarnych djewkach.* Każdy tu wesoły, szczęśliwy, każdy zapomniawszy o trapiących kłopotach, młodnieje o krzyżyk, przeciąga i nagina sztywne od pracy kości. Że przy tém wszystkiem panuje porządek, przyzwoitość i zgoda, dosyć przypomnieć, że gorzaliny tu nie znają, a każdy jakoś się szanuje, pamięta, że jest człowiekiem rozumnym, a obywatelem. Nazajutrz idą na (odbywaną jak u nas w dzień zaduszny) *pobożnost za zemrzele bratry a sestry;* po obiedzie tańczą gospodarze i gospodynie, dla których wczoraj nie było miejsca, po domach śpiewy, kołasze, odwiedziny i t. p. Wszystko to trwa aż do środy. W następną niedzielę hulają wszyscy wspólnie *o mladem poswieceni.* Takie zabawy w dzień poświęcenia kościoła odbywają się tylko we wsiach kościelnych, inne zaś mają to wszystko oddzielnie, niezależnie jedne od drugich. I tam przez całe trzy dni trwa *poswieceni,* ale nie wiem czego, boć kościoła ani nawet kaplicy nie masz tam wcale. I w plebanii ruch natenczas niezwykły. Zaproszeni sąsiedni proboszcze po odbytych u siebie służbach bożych, zgromadzają się na suty obiad, przy którym miła z bracią pogadanka o tém i owém, czasem porada w trudniejszych wypadkach pasterskich, humorystyczne zagadnienia, nakoniec wesoły kwartet i vale. Wina mają dosyć, ale może dla tego, że własne, dobre i tanie, piją go nadzwyczaj mało. O plamiącem, a tak pospolitem gdzie indziéj opilstwie, wcale nie słychać, o kartach ani wzmianki. Za białego dnia każdy wraca do domu, a jeśli stan powietrza i obowiązki dozwolą, i nazajutrz zawita. Znajdując się nieraz w tak miłem kółku, o którem w istocie rzec można „o quam suave et jucundum habitare fratres in unum" zadałem sobie pytanie: czemuż nie tak u nas? a na odpowiedź nic nie mogłem znaleść, tylko brak wychowania, nieznajomość zajmowanego w społeczeństwie stanowiska, i częstokroć gruby epikureizm. Życzliwości, dobroci serca, nie zmierzą tu liczbą wypróżnionych kielichów, — przynucane wiwaty, zdrowia cudze ze szkodą własnego, nie mają tu miejsca, — o moskiewskim napół z arakiem (alias farbowana gorzałka) herbacisku, ani też o szatańskiego wymysłu mieszaninie zwanéj *ponczem,* którą u nas na dobitkę żłopią bez miary, ani pojęcia. Rozpoczęty polewką (rosół) obiad składa się z kilku smacznych potraw i piwa, — z obfitości pięknych ciast, owocu, z własnéj zakrady winogron, orzechów itp. Odchodząc na prośbę gospodarza każdy bierze po trochu ciast i owocu dla domowników.

Powiadają, że dawnymi czasy, kiedy to wieśniak więcéj pracował na dworskim, niż na własnym zagonie, wspomnione zabawy trwały cały tydzień, nawet wśród najpilniejszych żniw. Dopiero Józef II. liczne niegdyś odpusty usunął zupełnie, oprócz uroczystości świętego, pod którego wezwaniem kościół, — pamiątkę zaś *poświęcenia* przeniósł na czas pożniwny, a zabawy ograniczył do trzech dni. O duchu reform tego cesarza, wiedzą czytelnicy Tygodnika. — nie potrzebuję się przeto rozszerzać nad nimi.

Świątynie tutejsze wszystkie z kamienia lub cegieł, niektóre w stylu gotyckim, lub bizantyjskim, inne włoskim, są, co do żadnego z nich policzyć się nie dadzą, z tém wszystkiem utrzymane w porządku, miły sprawują widok, zdobią malowniczą z przyrody okolicę. Wewnątrz zrazu (przynajmniéj w niektórych) uderza jakoś pustka, brak tego wszystkiego, co kościołów polskich stanowi stronę ujemną. Ołtarze zwykle trzy skromne i przyzwoite, obrazy bez skrzypiących zasuw, bez paciorek, szkaplerzy i blaszek, — chorągwi i ołtarzykowych obrazów noszonych u nas przez kobiety, wcale tu nie ma, a białe dwie chorągiewki używane na procesyą Zmartwychwstania Pańskiego i Bożego Ciała, cały rok spoczywają w ukryciu. Zwyczajne w Polsce procesye przy wrzaskliwych śpiewach, huku dzwonów, trąb i bębnów, wśród tłoku i popychań, nie są tu znane*). Na głos dzwonu lud się do świątyni gromadzi, nuci pieśń właściwą, po kazaniu i zapowiedziach rozpoczyna się *Velka* (summa), podczas któréj przy organie wszyscy śpiewają bardzo pięknie; — od Sanctus do podniesienia zupełnie cicho. Po mszy św. lud śpiewa Svaty, Swaty, albo też Pange lingua, lub toż samo po czesku: Slav jazyku, celebrans dobywa z ciborium puszkę cum Stmo, kadzi, a po wierszu „Panem de coelo" i oracyi „Deus qui nobis" udziela benedykcyą, podczas któréj pobożni biją się w piersi, czynią krzyżyki na czole, ustach i piersiach, a potém nucą dalszy ciąg rozpoczętego hymnu. Celebrans zamknąwszy Tabernaculum, kropi przytomnych święconą wodą bez śpiewu Asperges me, regens chori odmawia z ludem Andjel panie, a na zakończenie wszyscy śpiewają krótką, lecz prześliczną, starożytną antyfonę „Hospodine pomiłuj ny i t. d. — Podczas wiąkszych uroczystości Aspersya bywa przed sumą, przeżegnanie zaś udziela się Stmo w monstrancyi, a Msze św. coram Smo są zakazane.

(Dokończenie nastąpi.)

Wizyty pasterskie.

VI.

Wyjechał Arcypasterz z Kozielska o 9éj w dniu 11 maja. Dzień był pogodny, zieloność śliczna, żyto już się zaczynało wygrawać. W Janowcu wjechał na szose, do Kłecka pzybył o kwadrans na dwunastą. W ulicy wzniesiono bramę tryumfalną i przy niéj czekało liczne duchowieństwo z baldakimem, cechy ze światłem i chorągwiami i lud. Na wstępie przemówił do Arcypasterza dziekan ks. Dydyński. Podziękował za speł-

*) Niektóre z tych obrzędów mają piękny początek i symboliczne znaczenie, — są przecież i takie, co istotną tylko stanowią igraszkę i ubliżają religii n. p. całowanie się dwóch krzyżów przy rozłączaniu się kompanii. —

nienie obietnicy uczynionéj przed dwoma laty, wskazał że tą razą otoczony jest całém duchowieństwem dekanalnem, które pospieszyło, aby uczcić Arcypasterza i objawił nadzieję, że wizyta błogosławieństwo sprowadzi. Arcypasterz odpowiedział, że mu miło, iż mógł wrócić do Kłecka, że zawsze rad widzi koło siebe pomocników swoich w pracy kościelnéj, rozszerzył się nad dobremi skutkami zbliżenia pasterza do owieczek i udzielił księżom zachęty, aby coraz gorliwiéj pracowali około dusz, z których kiedyś przyjdzie im zdać rachunek. Procesya ruszyła, krzyż niósł ks. wikary Brysiewicz, baldakim nieśli księża Łowiński i Walkowiak, a był opięty girlandą kwiecistą. Poprzedzały Arcypasterza dziewczynki w bieli rzucające kwiaty. Lud i księża śpiewali pieśni. Kościół był bardzo rzęsiście oświecony i ubrany w zieloność co jeszcze uwydatniało bogactwo złoconych ołtarzy. Gorąco panowało w kościele niezmierne i tłum był ogromny. Obrzędy przyjęcia trwały długo. Egzamen jednéj szkółki miejskiéj o trzech klasach i jednéj wiejskiéj poszedł nieźle. Arcypasterz przemówił do dziatek i rozdał katechizmy. Odprowadzony uroczyście obdarzył Arcypasterz panienki medalami a potém przyjmował zebranych księży i długo z niemi mianowicie o stowarzyszeniu wstrzemięźliwości rozmawiał. Byli obecni oprócz księdza dziekana, wikaryusza ks. Krawczyńskiego i rezydującego w Klecku ks. Sowińskiego, księża Łowiński z Dębnicy, Brysiewicz proboszcz i Teodor Brysiewicz wikaryusz z Janówca, Ryszkiewicz z Kołdrąba, Kozłowski z Łagiewnik, Stryjakowski z Łopienna, Pniewski z Mieściska, Walkowiak z Modliszewka, Chmarzyński z Podlesia, Framski z Popowa, Iwicki z Sokolnik i senior dekanatu Kubicki z Raszkowa. Ks. Iwicki został na obiedzie. W ogrodzie koło probostwa kwitły pięknie bzy i tulipany. W czasie Bierzmowania po południu przeszła burza. Wybierzmował Arcypasterz 408 osób. Między niemi był pan Michał Szczaniecki. Za powrotem na probostwo zastał ks. biskupa Cybichowskiego, ks. prałata i officyała Dorszewskiego i ks. kanonika Wojciechowskiego, którzy byli naumyślnie z Gniezna zjechali. Resztę dnia i wieczór z niemi spędził. Był tylko jeszcze w ich towarzystwie na nabożeństwie majowem, które przy ołtarzu N. Panny odprawił ks. Maryański. Po kolacyi ks Biskup i księża kanonicy odjechali.

12go. Poranek był dżdżysty. Arcypasterz na mszy swojéj rozdawał komunię św. Przyprowadzili go i odprowadzili ludzie ze światłem. W ciągu zajęć wizytacyjnych dano znać Arcypasterzowi, że pan Funek z Polskiéj wsi przysłał ludzi roboczych, aby byli na nabożeństwie a w każdym razie błogosławieństwo otrzymali. Arcypasterz wyszedł do nich, powiedział im kilka słów serdecznych, udzielił błogosławieństwa i rozdał po obrazku. Przed obiadem obejrzał Arcypasterz Kościół i zakrystyą, do któréj wiele przybyło, odwiedził także mieszkanie wikaryusza ks. Krawczyńskiego. Po obiedzie zabawił się przechadzką po obszernym ogrodzie księdza dziekana. Przyjmował potém pana Malczewskiego nauczyciela. Towarzystwo św. Wincentego miało przyjść i nie przyszło. Na Bierzmowaniu które się o zwykłym czasie odbyło, wybierzmował Arcypasterz osób 127. Po Bierzmowaniu przybył z uszanowaniem p. Funek z Polskiéj Wsi. Czynności wizytacyjne skończyły się po 6éj. Arcypasterz oświadczył zadowolnienie swoje ks. dziekanowi i jeszcze miał colloquium z ks. Krawczyńskim. Po 7éj było nabożeństwo majowe, na które udał się Arcypasterz. Nabożeństwo odprawił ks. Maryański.

13go. Arcypasterz na mszy swojéj rozdawał komunię św. Oba dni dzieci szkólne śpiewały. Po mszy ks. dziekan Dydyński przemówił, aby podziękować Arcypasterzowi i dać mu zaręczenie, że ta powtórzona wizyta przyczyni się wielce do rozbudzenia pobożnych chęci. Arcypasterz odpowiedział i silnie lud wierny do czujności, do walki ze złem i do uczęszczania do Sakramentów zachęcał. Udzielił w końcu błogosławieństwa. Odprowadzili Arcypasterza na probostwo bracia ze światłem i panienki w bieli. Nadjechał był tymczasem z Gniezna ks. officyał Dorszewski. Po kawie pożegnał Arcypasterz sędziwego ojca, brata i stryja ks. dziekana. Lud przeprowadził Arcypasterza ze śpiewem przez ogród i cmentarz przed bramę. Tam Arcypasterz siadł do powozu, do którego wziął z sobą ks. officyała Dorszewskiego i o kwadrans na 10tą ruszył końmi hr. Węsierskiego. Ks. dziekan pospieszył za Arcypasterzem. W Gożuchowie szkoła była przystrojona, dzieci czekały z nauczycielem i za zbliżeniem się karety zaśpiewały. Przeżegnał je Arcypasterz, ale się nie zatrzymał. Od Gożuchowa jechał piękną owocową aleją śród ładnie i umiejętnie rozrzuconych zagajeń. Zakrzewo ze swemi lesistemi papórkami ogrodem obszernym i pięknemi zabudowaniami podobało się bardzo Arcypasterzowi. W ogrodzie pełnym krzewów kwitnących a ozdobionym wodotryskami, była wzniesiona brama tryumfalna z herbem Arcypasterza. Na ganku czekali hr. Albinostwo Węsierscy, aby dostojnego gościa powitać. Bardzo gościnnie przyjęty zatrzymał się Arcypasterz godzinę i był na śniadaniu. Jechał potém daléj mając z sobą ks. officyała. Pan Węsierski odprowadził Arcypasterza do Sławna. Droga do Sławna aleją i późniéj między świerkami śliczna. Kościółek św. Rozalii malowniczo się na tle lasu przedstawia. Przy kościele parafialnym czekali ludzie ze światłem i chorągwiami a na ich czele proboszcz ks. Przybyszewski, administrator ks. Haunszyld i ks. Kamieński z Kiszkowa. Zatrzymał się chwilę Arcypasterz, przemówił do księży i do ludu, a potém pożegnał się z ks. officyałem Dorszewskim, z ks. dziekanem Dydyńskim i z hr. Węsierskim. W ciągu dalszéj drog na szose w Pomarzanowicach był łuk z zieloności i stali ludzie. Do Pobiedzisk przybył Arcypasterz o kwadrans na pierwszą*). Już przed miasteczkiem czekało sporo ludu. Ulice wysadzono brzózkami. Nieco przed rynkiem wznosiła się brama tryumfalna. Tu znajdowali się proboszcz miejscowy ks. Rudal i wikaryusz ks. Wycisk, także ks. Hipolit Muszyński z Węglewa i ks. Zębski z Dziekanowic, a przy nich cechy ze światłem i chorągwiami, obrazy i panienki w bieli. Poprowadzono Arcypasterza pod baldakimem śpiewając pieśń nabożną. Przy kościele była brama z łukiem zieloności i herbem Arcypasterza. Na wstępie do świątyni Pańskiéj ks. Rudal przemówił do Arcypasterza. Arcypasterz obszernie odpowiedział wykładając cel wizyty wzywając lud, aby wierność religii i Kościołowi zacho-

*). Pod samemi Pobiedziskami szose przecina już usypaną groblę na nową koléj żelazną.

wał. Kościół dość obszerny, odnowiony przed rokiem, choć nie nosi cechy starożytności, jest bardzo stary obecnie czysto i przyjemnie wygląda. Ustrojono go w girlandy kwiatem bzu przeplatane. Napełnił się zaraz cały. Obrzędy przyjęcia poszły zwykłą koleją. W nauce wstępnéj było i o bierzmowaniu. Dzieci z jednéj szkółki miejskiéj i z dwóch wiejskich odpowiadały śmiało i dobrze. Arcypasterz obficie między nie katechizmy rozdał Bezpośrednio po egzaminie odbyło się Bierzmowanie i wybierzmowanych zostało trzysta czternaście osób. Już po czwaréj udał się Arcypasterz na probostwo poprzedzony panienkami w bieli, którym rozdał medaliki. Z księżmi obecnemi długo rozmawiał i potém ci księża zostali na obiedzie. O 6éj było obejrzenie zakrystyi i kościoła. Arcypasterz znalazł wszystko w wielkim porządku; wiele rzeczy sprawił już proboszcz dzisiejszy. W wielkim ołtarzu w kościele jest piękna kopia z Guido Reni pędzla Romana Postempskiego w Rzymie, przedstawiająca św. Michała. Po bokach w ołtarzu znaj dują się św. Wojciech i św. Stanisław. Oglądał jeszcze Arcypasterz ogród ks. proboszcza i miejsce gdzie ma probostwo być zbudowane. Na sam wieczór odjechali księża Muszyński i Zębski.

14go- Do kościoła zaprowadzili Arcypasterza ludzie ze światłem pod baldakimem Na mszy swojéj rozdawał komunię św. Po mszy przyjmował p. Jackowskiego z Pomarzanowic a potém rodziców ks. Rudala, którzy w ostatnich czasach złote wesele święcili. Około 1éj skończyła się wizyta posiedzeniem z ks. Wysickiem wikaryuszem. Przyjmował potém Arcypasterz hr. Grudzińskiego. Księża Jezierski z Dąbrówki i Malczewski z Wronczyna przybyli pomagać do Spowiedzi. Oba ci księża i p. Grudziński byli na obiedzie. Po obiedzie złożyli uszanowanie burmistrz i członkowie magistratu. Zaraz potém zaczęła się nauka do Bierzmowania. Ojcem od Bierzmowania był p. Grudziński. Zostało wybierzmowanych osób 343. Że wszystko skończyło się do pół do piątéj, Arcypasterz wybrał się tego samego dnia do Poznania. Powóz zaszedł od rynku przed kościół. Tam odprowadzili Arcypasterza księża, panny w bieli, cechy ze światłem i z chorągwiami i spora gromada ludu. Ks. Rudal ze wzruszeniem dziękował Arcypasterzowi zaręczając, że i on i parafia czują się wzmocnieni i podniesieni na duchu, w końcu prosił o błogosławieństwo. Arcypasterz wyraził zadowolnienie swoje, pochwalił dotychczasową czynność i gorliwość księdza proboszcza, zachęcał go do coraz gorliwszéj pracy, zapewnił o swojem zaufaniu i w końcu na samem odjezdnem udzielił błogosławieństwa klęczącym naokoło siebie ludziom. Wsadzili Arcypasterza do powozu pan Grudziński i pan Jackowski. Ulica była wszędzie brzózkami wysadzona, na domach wywieszono obrazy, w oknach paliły się świece. Cała ludność z widoczną serdecznością żegnała dostojnego wizytatora.

Do Kostrzyna jechał Arcypasterz końmi p. Jackowskiego z Pomarzanowic, od Kostrzyna końmi p. Grudzińskiego.

I tak szczęśliwie wieczorem wrócił do Poznania.

Ta nowa koléj wizyt pasterskich nie będzie niezawodnie uboższa w owoce od dawniejszych. W ciągu jéj wybierzmował Arcypasterz 17819 osób, a więc w przecięciu po tysiąc na każdą wizytę.

Niechże teraz Pan Bóg ten piękny zasiew żniwem obfitem wynagrodzi.

Rytuał Rzymski a Rytuał Piotrkowski.

Jakkolwiek Kościół św. istotne (essentialia) obrzędy, co do administracyi Sakramentów śś. bądź odebrał od Jezusa Chrystusa, bądź sam wskazał, i te są wszędzie jednakie; to przecież obok nich istnieje wiele innych obrzędów, różnych między sobą, i niektórym tylko okolicom właściwych. I nie mogło być inaczéj. Kiedy bowiem nauka Jezusa Chrystusa szerzyła się po świecie, pomiędzy ludami, różnemi między sobą co do stopnia oświaty i cywilizacyi, zwyczajów, języka i usposobień, to też zaprowadzano u nich rozmaite a różne sposoby oddawania chwały Bogu w tych rzeczach, które istoty saméj nauki i Sakramentów nie znosiły, ani nie zaciemniały.

Ztąd poszło, że z postępem czasu każdy kraj, każda narodowość, a niekiedy i każdy szczególny Kościół, miał obok wspólnych całemu chrześciaństwu ceremonii, i niektóre sobie tylko właściwe obrzędy. Temi obrzędami przez pierwsze cztery wieki Kościoła, zawiadują głównie biskupi i takowych czystości i właściwości strzegą.

Od V. wieku napotykamy już ślady w dziejach Kościoła, że przy mnożeniu się ich rozmaitości, metropolici w nie wglądają: jedne usuwają, inne prostują a we wszystkich starają się zaprowadzić jednostajność, przynajmniéj po swych metropoliach. Liczne na to dowody przywodzi *Bouix* w traktacie, *de Jure lithurgico* part III. cap. 2 § 2. Taki stan rzeczy trwał aż do VIII. wieku.

W tym czasie już Papieże sami pracują nad ujednostajnieniem obrzędów służby Bożéj: przepisują jedne, zezwalają na drugie, usuwają inne, zostawiają jednak metropolitom i soborom prowincyonalnym władzę zaprowadzania niektórych zmian i zboczeń od obrzędów Kościoła rzymskiego, nietykając wszakże tych, co się istoty Sakramentów dotyczą. (*Bouix* tamże cap. 3 et 4).

Dopiero św. Grzegórz VII. Papież, wprowadza ile możności, w XItym wieku, powszechną jednostajność obrzędów, usuwa rażące liturgiczne różnice, ale jeszcze szczególnych, niektórym krajom właściwych ceremonii, nie znosi.

Ztąd poszło, że lubo wszystkie kościoły na Zachodzie trzymały się Liturgii rzymskiéj, przecież każdy przynajmniéj naród, a niekiedy każde prowincye kościelne, często nawet każda dyecezya, miały obok jednostajnych z całem Kościołem św. obrzędów i swoje zwyczajowe obrzędy.

Tak stały rzeczy do czasów Soboru Trydenckiego.

Jak się rzeczy miały wówczas z temi ceremoniami, wskazuje to dokładnie Pius V. papież w bulli *Quod a nobis,* wydanéj w dniu 26. lipca (7 Idus Julii) 1568 w tych słowach:

„Quae divini officii formula, pie olim ac sapienter a summis Pontificibus, praesertim Gelasio ac Gregorio primis constituta, a Gregorio autem VII. reformata, cum diuturnitate temporis ab antiqua institutione deflexisset, necessaria visa res est, quae ad pristinam orandi regulam conformata revocaretur. Alii enim praeclaram veteris breviarii constitutionem multis locis mutilatam, alii

incertis et advenis quibusdam commutatam deformarunt. Quin etiam in provincias paulatim irrepserat *prava illa*[1]) consuetudo, ut Episcopi in ecclesiis quae ab initio communiter cum caeteris veteri Romano more horas canonicas dicere ac psallere consuevissent, privatum sibi quisque breviarium conficerent et illam communionem uni Deo una et eadem formula preces ac laudes adhibendi, dissimillimo inter se, ac pene cujusque episcopatus proprio officio discerperent. Hinc illa tam multis in locis cultus perturbatio. [2])

Skoro więc św. Sobór Trydencki, z okazyi poniewierania obrzędami religijnemi przez owoczesnych protestantów, wyrzekł na sesyi: „Si quis dixerit, receptos et approbatos Ecclesiae Catholicae ritus in solemni Sacramentorum administratione adhiberi consuetos, aut contemni, aut sine peccato a ministris pro libitu omitti, aut in novos alios per quemcumque Ecclesiarum Pastorem mutari posse, anathema sit“ (can. 13); już tem samem Kościół św. zastrzegł sobie wyłączne prawo stanowić o tych obrzędach. Dla tego musiał się ich oczyszczeniem, ujednostajnieniem i upowszechnieniem zająć.

I odtąd zaczyna się gorliwe krzątanie tegoż Kościoła około obrzędów.

Wiadomo wszystkim, że Sobór Trydencki, 18 lat trwający, odbywał się pod rządami Kościołem świętym Papieży:

1. Pawła III 1534—1549.
2. Juliusza III 1550—1555.
3. Marcellego 1555—1555.
4. Pawła IV 1555—1559.
5. Piusa IV 1559—1565.

Od dnia 13 grudnia 1545 do dnia 4 grudnia 1563 roku, że w tym przeciągu czasu były przerwy w obradach.

Przerwy te trwały:

1. Od dnia 14 września 1547 (Paweł III), do dnia 1 maja 1551 (Juliusz III).
2. Od dnia 28 kwietnia 1552 do dnia 18 stycznia 1562 r. (Juliusz III. Marcelli II, Paweł IV, Pius IV).

Sesya 7, na której ów dekret o ceremoniach zapadł, odbyła się w dniu 3 marca 1547 r., a więc za Pawła III. Po odroczeniu Soboru i ten Papież i Juliusz i Marceli, obok niepokojów i waśni z panującymi, nie mieli czasu do zajęcia się obrzędami.

Dopiero więc Paweł IV. papież, przyłożył rękę do dzieła i podczas drugiéj przerwy Soboru wysadził komisyą, mającą się zająć oczyszczeniem ksiąg liturgicznych z nadużyć do nich wtrąconych, urządzeniem i przywróceniem do pierwotnéj czystości obrzędów już jednostajnych dla całego Zachodu.

Wśród téj pracy zaskoczyła go śmierć w r. 1559.

(Dokończenie nastąpi.)

Bibliografia.

1) Znana i głośna po całym świecie Encyklika teraźniejszego papieża Piusa IX, wydana 1864 r. 8 grudnia, znalazła wielu nieprzyjaciół jawnych i skrytych nie tylko w obozie żywiołów przeciwnych Kościołowi, ale także niestety, między samemi katolikami. Przeciwnicy Kościoła a niektórzy z pośród katolików, patrząc na nią przez szkło powiększające, okiem ducha zaprawionego jadem heretyckim, uważali ją poprostu za manifest polityczny, który papież w sposób średniowieczny rzucił w oczy królom i mocarzom tego świata. Mylne to zdanie przywiodło stąd wielu akatolików do niepohamowanéj niczém zapamiętałości przeciw Kościołowi i jego Głowie. Przyczynił się do tego nie mało jeszcze zakaz rządów wzbraniających w swych krajach ogłoszenia encykliki. Niebawem powstało też mnóstwo głosów, szczególniéj protestanckich, co z całą potęgą swego nierozumu, zaciętości lekceważenia i złości encyklikę zohydzić zamierzyły, wystawiając ją jako potwór wywracający wszelki dotychczasowy porządek towarzyski i polityczny. Tą wrzawą ogłoszeni niejedni katolicy sądzili dla tego w swéj ciasiéj głowie, że encyklika jest na nieczasie, i że Kościołowi przyniesie tylko szkodę miasto pożytku.

Atoli daleko znaczniejszy zastęp przeciwników Kościoła, a z nimi i wielu katolików, przewidując niby nieszczęście, jakie niebawem spaść miało na odwieczne państwo rzymskie i położyć koniec świeckiemu panowaniu, oraz dotychczasowéj władzy duchownéj papieża, uważali encyklikę za rozpaczliwo-fanatyczny, a żałosny jęk papieża, który z wysokości swéj padając w przepaść zapomnienia, jeszcze ostatnie zaśpiewał sobie requiescat.

Niebaczni krótkowidze! zapomnieli oni, że Kościół Chrystusów zbudowany na skale, wedle obietnicy swego Boskiego Założyciela, ani nawet przez bramy piekielne zwyciężonym być nie może, i że jego widoma Głowa, mając taką obietnicę, nie lęka się nieszczęść tego świata, ale śmiało patrząc w lepszą przyszłość strapionego Kościoła, dbając bez porównania więcéj o jego dobro duchowe aniżeli świeckie, z wysokości swéj stolicy pokazuje prawdę i powołuje do niéj nietylko pojedynczych ludzi i narody całe, ale i mocarzów, co całym światem trząść się zdają. Marne były zabiegi heretyckie i płonne nadzieje, jakie położyli w upaść mającem państwie rzymskiém, ale też próżna była lękliwość katolików i zawczesne łzy, jakie wylewali nad nieszczęściem, co spotkać miało Kościół i jego Głowę. Kościół bowiem przez encyklikę nie poniósł ani szkody, ani też podawał się w grobie i owszém dziś, kiedy już ciężarne chmury obwisłe nad Rzymem rozchodzić się poczynają, zwycięzko w pośród nieszczęść rozwinąwszy chorągiew do dalszego pochodu, idzie śmiałym krokiem na przód i urąga tym, którzy go w nierozumie swoim na wieczny spoczynek w katakomby już wskazywali.

Wszakże jeszcze dotąd przeciwnicy Kościoła na Encyklikę rzucać się nie przestali. I nic dziwnego, bo też Encyklika potępiając wszelką niesprawiedliwość tak osobistą jak i polityczną oraz bezreligijny rozum, potępia zarazem i tych, którzy w tych właśnie przestępstwach rozmiłowali się bardzo i takoweż dotąd bezkarnie płodzili. Ponieważ więc encyklika zbrodnie ich wykrywa i one potępia, przeto jéj przebaczyć nie mogą, i dla tego na nią powstają tak zaciecie.

My katolicy za Encyklikę najprzód Bogu, a potém Ojcu św. tylko wdzięczni być możemy i twierdzimy śmiało, iż ją uważamy w czasach dzisiejszych za palec Boży wskazujący ludom i narodom drogę, po któréj iść mają, a z któréj niebacznie zeszli. Bo też zaiste okropne są

---

1) Ztąd widać, że Kościół św. nigdy powagą swą owych różnic nie zatwierdzał i źle je widział.

2) Bulla ta jest na czele Mszału rzymskiego wydrukowana.

czasy dzisiejsze. Oto w narodach owych, co się przecież chrześciańskiemi zowią, ludzie znaczący zdaniem i rozumem nad prawdę i Boga przekładają kłamstwo i ulotne filozoficzne mrzonki. A stąd jakież skutki? Poplątane pojęcia, obalone zasady, zdeptane prawdy, a błędy i szaleństwo biorą górę nad wszystkiém. Wszystko też mienią być prawdą, wyjąwszy prawdę, wszystko cnotą wyjąwszy cnotę. Co gorsza, zysk podły zowią nawet słusznością i wyższą polityką. Patrzmy, co się w koło nas dzieje daléj! Oto nauki duchowe i moralne poszły w poniewierkę, powątpiewanie stało się wyższym rozumem i filozofią, samolubstwo i gwałty uczciwością, interes prawem, bezprawie rządem, a niedowiarstwo religią.

W obec tyle złego, któż z nas nie widzi, jak encyklika, potępiająca wszystkie te niecności, a wskazująca prawdę, bardzo jest na czasie? Trzeba iście być szalonym albo obranym z rozumu, aby tego nie widzieć. Na nieszczęście niechcą tego widzieć przeciwnicy Kościoła i dla tego encyklikę ciągle napastują.

Prawda sama siebie broni. Ma się to rozumieć i o encyklice. Jednakże mimo to powstało kilka pism, pism, które Encykliki z całą godnością bronią, odpierając wszelkie pociski nieprzyjacielskie. Czynią to zaś w ten sposób, iż błędne zasady i zgubne tendencye teraźniéjszego wieku ujęte w krótkie zdania sylabusa, prostują i wyświecają, podając za zdrowy pokarm ludziom dobréj woli.

Do takich pism zaliczyć można rozprawę 1, *Floryana Ries, eine Vorfrage über die Verpflichtung*; 2, *P. Roh, die Grundirrthümer unserer Zeit; 3, G. Schneemanna, die Irrthümer über die Ehe; 4, Daniela Rattingera, der Pabst und der Kirchenstaat; 5, Floriana Ries, Liberalismus und seine Verzweigungen im Lichte der Offenbarung.*

Wszystkie te rozprawy wydane we Fryburgu w księgarni Herdera. Zwracamy na nie szczególną uwagę, bo na nią zasługują tak pod względem treści, jako też dobrego rozprowadzenia rzeczy.

2) Główne zarysy patrologii czyli dawniejszéj chrześciańskiéj literatury.

Z takim napisem wydał w niemieckim języku dzieło znany nam dobrze, bo niegdyś przy seminaryum duchowném w Poznaniu były profesor historyi dr. *J. Alzog*, a obecnie profesor teologii przy wszechnicy Fryburgskiéj. Bacząc na to, jak dotąd uczący się młodzi teologowie i nieteologowie napróżno wzrok swój natężali, aby na polu patryotycznem ujrzeć odpowiednie dzieło zaspakajające pragnienie, krom drogich dzieł a ledwo początki w patrologii wskazujących, jako to: Moelera, Fesslera i Permanedra, przyznać musim, iż książka dr. Alzoga bardzo przychodzi nam w porę. Patrologia bowiem była dla wielu kleryków, że się tak wyrazim, owocem niedostępnym, na który okiem słabo na historyi kościelnéj zaprawionem zaledwie z ukosa spojrzeć zdołali. Znam wielu pomiędzy klerykami i nawet między młodymi księżmi, którzyby może nie zdali z tego sprawy, gdyby ich spytano, czy Cypryan albo Euzebiusz pisał w greckim albo łacińskim języku. I nie można im tego poczytać za winę, jak raczéj tym, którzy ich uczyli, a nie zdołali nawet tyle sprawić, iżby uczący się powzięli chęć do rozpatrzenia się w bogatym skarbie literatury początkującego Kościoła naszego. Wszakże dodać należy, iż przyczyna tego wielkiego ubóstwa duchowego, niedostatkiem odpowiednich dzieł uniewinić się może. Niedostatkowi temu przychodzi dzieło rzeczone w pomoc. Tyle powtarzany frazes „książka ta iście zaspokoi potrzebę“ jeśli gdzie, to tutaj w całem znaczeniu tego wyrazu zastosowany być może bez pochlebstwa. Autor postawił w dziele swojem to, co jest odpowiedniem, potrzebnem i wystarczającem dla teologa, w formie prostéj i zrozumiałéj. Ograniczył się zaś słusznie na pierwszych siedmiu wiekach czyli na tym okresie czasu, w którym duch chrześciański już to walczy przeciw, już też łączy się z żywiołem grecko-rzymskiéj oświaty. Dr. Alzog dzieli cały ten okres na dwa ustępy. — Zaburzenia socyalne, kościelne i literalne znachodzące się w czasie cezarów Konstantych są końcem pierwszego a początkiem drugiego uttępu. Pojedyńci pisarze są pociągnieni wedle nowszych zapatrywań pod różne kategorye. Po wstępie, który traktuje o pojęciu i zadaniu chrześciańskiéj historyi literatury, o ojcach i nauczycielach Kościoła, o stosunki rzekoméj nauki do innych teologicznych wiadomości itp. rzeczach, zwraca się autór do pojedynczych pisarzy. Opowiada więc życie każdego pisarza, wylicza jego pisma i analizy, tudzież ocenia wartość każdego pisma. — Wiele miéjsc loci classici, jakie przywodzi a zwłaszcza szczegolniejsze dogmatyczne sentencyje niektórych Ojców zalecają tę książkę jako kompendium dla zakładów teologicznych, rozumie się niemieckich, a w najgorszym razie i polskich. — Pojawiające się tu i owdzie kontrowersye przy niektórych imionach pisarzy są przejrzyste, w krótkich i trafnych słowach przedłożone czytelnikowi; również i najnowsze spostrzeżenia poczynione w tym właśnie względzie nie zostały pominięte, mamy tu na myśli np. nie rozstrzygniętą sprawę co do Hipolita i Kaliksta, oraz Nowacyana i Originesa. Zgoła książka ta nastręcza wszechstronne zaznajomienie się z całą literaturą patrystyczną.

Pominięte niektóre przedmioty mniejszéj wagi, nie są tego rodzaju, aby można dla nich uczynić autorowi jakiś zarzut. I tak na str. 66, mógł był autor przydać Saint-Justin philosoph et martyr L. Aubégo (Paryż 1861 Dielot), również przy Hippolicie 106 piękne Esame archeologico de Rossi, wreszcie przy księgach sybylińskich opuszczone nowe paryzkie wydanie Aleksandra. Co do apokryfów trzeba było wspomnieć w pierwszym wstępie o listach Seneki do Pawła i Pawła do Seneki z uwagą krytyczną. Przy Cypryanie str. 158 brakuje uwagi, że oprócz pism Poncyusza mamy jeszcze inne stare biograficzne konotatki mówiące o Cyprianie. Pomienione pismo Blampignona zostaje dla nas bez żadnego uszczerbku. Przy Efremie str. 201 mógł był autor uczynić wzmiankę o Pohlmanie „przyczynki krytyczne tekstu . . . wydane w Braunsburgu 1862. Takim samem prawem jak Boeciusz mógł też być i Auzoniusz umieszczony. „Poezye chrześciańskiego“ ostatniego są bez poszlaki. Przy Juvencus str. 410 opuszczono fragmenta D. Pitra Spicil. Sol. I 171. Indeks chronologiczny na str. 415 mógł być zupełniejszy; przy wyliczaniu pisarzy, o których książka traktuje, byłoby pożądaną rzeczą, gdyby autor był stronnice oznaczył i alfabetyczny wykaz treści sporządził.

Przebaczywszy autorowi małe te drobnostki, oświadczamy mu za jego pracę wdzięczność i uznanie.

W bieżącym roku dzieła jego ukazało się poprawne wydanie.

Wiadomości potoczne.

— Najprzewielebniejszy Arcybiskup wrócił z objażdżki wizytacyjnéj w piątek 14 maja do Poznania i w pierwsze święto Zielonych Świątek assysował w Kapie wielkiéj na summie w archikatedrze. We wtorek świąteczny udał się po mszy do kościoła śtéj Małgorzaty, gdzie właśnie kś. Raatz przyjął był poprzednio 51 dziatek do pierwszéj kommunii i tam owym 51 dziatkom udzielił Sakrament Bierzmowania. Zwiedził następnie dom Sióstr miłosierdzia, czyli zakład Sierot na Śródce.

— Dowiadujemy się, że beneficyum w Wieleniu opróżnione przez śmierć ks. Eichstaedta otrzymał ks. Schroeder kapelan domu poprawy z Kościana. Na beneficyum w Panience opróżnione przez śmierć księdza Chrząszcza prezentowani podobno zostali ksiądz Samberger, ks. Nalenz i ks. Krawczyński. Wakują jeszcze probostwa w Krotoszynie, w Potarzycy, gdzie umarł ks. Grabowski i w Siedlimowie, zkąd ksiądz Drzażdzyński przeszedł do Michorzewa.

— W drukarni p. Władysława Jaworskiego w Krakowie wyszedł 25 zeszyt *Postylli katholicznéj* ks. Wuyka. Prenumerata na to dzieło trwa do lipca i wynosi 8 tal., poczém podwyższoną będzie do 16 tal.

— Z *Kcyni* odbieramy list następujący:

Jeżeli kiedy to w naszych czasach materyalizmu i obojętności religijnéj godzi się ku ogólnemu zbudowaniu zapisać wszelkie i chociaż na pozór mało znaczące objawy czci i przywiązania ku Stolicy Apostolskiéj. Tém powodowany uczuciem, pospieszam, aczkolwiek dość późno, przesłać do łamów pisma katolickiego krótki opis obchodu uroczystości pięćdziesięcioletniego jubileuszu kapłaństwa Ojca św., jaki miał miejsce w parafii naszéj.

Uprzedzam z góry, iż obchód uroczystości powyższéj nie odznaczał się u nas wprawdzie okazałością zewnętrzną, na jaką się zdobyto po wielu parafiach a która przecież nie stanowi jeszcze jądra godnego obchodu uroczystości kościelnéj, myśmy raczéj zwrócili myśli nasze na wewnątrz, aby wydobyć z duszy w dniu tym wiekopomnym modlitwę gorącą, modlitwę dziękczynną. Daleki jestem ubliżyć uniesieniom uwydatniającym się na zewnątrz i bezwątpienia pochwały godnem jeżeli ich źródłem przywiązanie i cześć ku osobie, któréj dotyczą, chciałbym tylko uwolnić z zarzutu obojętności te parafie, które niemogąc się nieraz z bardzo słusznych przyczyn zdobyć na ostentacyę zewnętrzną w dniu jubileuszowym Ojca św., ograniczyły się na ostentacyi serca, na ofiarach modlitewnych.

W niedzielę poprzedzającą jubileusz Ojca św. uwiadomiono parafian o uroczystości pięćdziesięcioletniéj rocznicy kapłaństwa Ojca św. i ogłoszono zarazem sposób i porządek, w jakim uroczystość tu odprawić się miała. Już we wiliję uroczystości o godzinie 6éj na wieczór powołały dzwony parafian na pierwsze nieszpory, które przy bardzo oświetlonym kościele uroczyście odprawione zostały.

Pieśni nabożne ludu zakończyły nabożeństwo wieczorne. Nazajutrz w dniu jubileuszowym, zgromadzili się parafianie tłumnie do obu kościołów naszych. O godzinie 7éj rano, a więc w tym samym czasie, kiedy Ojciec św. w Rzymie zanosił ofiarę bezkrwawą do Boga, odprawiła się pierwsza Msza św. w kościele farnym, po któréj udał się lud i duchowieństwo w procesyi pięknie urządzonéj do kościoła poklasztornego aby tam wziąść udział w drugiéj ofierze Mszy św. Następnie powróciliśmy wszyscy w uroczystéj procesyi do kościoła farnego, aby być przytomnymi nabożeństwu parafialnemu. Po odśpiewaniu ewangelii św. wstąpił na ambonę kapłan. W mowie swojéj, któréj te były słowa:

„Piotrze tyś jest epoką, a na téj epoce zbuduję kościół mój“ uprzytomnił nam kaznodzieja koleje i losy Kościoła św., wykazał iż wszystkie pociski rzucane na skałę Piotrową w proch się starły i że zawsze Kościół św. w potyczkach swoich odniósł świetne laury zwycięztwa. Ztąd dla nas urosła pocieszająca nauka, że chociażby w naszych czasach wszyscy nieprzyjaciele podali sobie ręce ku zniszczeniu Kościoła św. ku obaleniu powagi Ojca św. wszystko to przecież nic nie zaszkodzi, bo bramy piekielne nie przemogą tego, co Chrystus Pan na mocnéj opoce zbudował!

Po skończoném nabożeństwie odśpiewało duchowieństwo hymn św. Ambrożego „*Te deum laudamus.*“ Składki na Ojca św. w dniu tym uczynione przez samych księży miejscowych przyniosły 27 tal. która to suma zważając na bardzo ubogie stosunki parafian naszych, jest dość znaczną. Po odprawionych wreszcie w kościele farnym nieszporach udali się parafianie znów w procesyi do kościoła poklasztornego aby i tu jeszcze pomodlić się w czasie nieszpór na intencyą Ojca św. W godzinach wieczornych illuminowano okna. Skromny to wprawdzie obchód uroczystości całego świata katolickiego, lecz o ile było można poznać po chęci i postawie ludu, serdeczny.

— Piszą nam z *Rokitna*.

Mocno nas ucieszyło w numerze 18 *Tygodnika Katolickiego* wspomnienie o obchodzie uroczystości jubileuszowéj 50-letniego kapłaństwa Ojca świętego po niektórych parafiach dyecezyi naszych, jak n. p. w Pobiedziskach, Jarocinie, Gostyniu, Targowéj Górce, Sulmierzycach, Stęszewie i Połajewie. Powiedzieć można, że te i inne parafie nasze, które jeszcze, ile się domyślamy, zewnętrznemi oznakami dzień tak rzadki i wzniosły, dzień prawdziwie katolicki, godnie uczciły, zaiste chonor Archidyecezyi naszych ocaliły, w których niomal wszędzie w dniu tym pamiętnym tak uderzająca i ponura na zewnątrz cichość panowała. — Czekaliśmy dalszych jeszcze w *Tygodniku* doniesień z Archidyecezyi; ale że te nie nadeszły, przeto niech nam będzie wolno wspomnieć po krótce, choć nieco późno, w jaki sposób w zakątku Archidyecezyi parafia tutejsza uczucie przywiązania swego do Namiestnika Chrystusowego wyraziła. — Już dnia 10 kwietnia wieczorem głos dzwonów tak w kościele tutejszym, jak i w trzech filialnych do niego należących i huk moździerzy głośno zwiastował okolicy dzień jubileuszowy Papieża-Króla. Ze wscho-

dem słońca znów zabrzmiały dzwony i rozległy się strzały; parafianie schodzili się ze wszystkich stron; radość i zadowolnienie malowały się na ich twarzach, bo zrozumieli w swych sercach prostych i szczerych znaczenie i wartość dnia rzadkiego, dnia tryumfu naszego dla Kościoła Bożego. — Facyata kościoła tutejszego wspaniałego, poświęconego czci Boga-Rodzicy, któréj ulubieńcem jest Pius IX, bo Jéj czcicielem najgorliwszym, nader piękną im się okazywała, była bowiem ozdobiona bogato i gustownie girlandami zielonemi, kwiatami i chorągwiami, między któremi największa z Kolonii sprowadzona w jasnych kolorach herb Papiezki przedstawiała; druga podobna w kolorach papiezkich wesoło w powietrzu śliczném wiosennem z probostwa powiewała. Do podwyższenia nabożeństwa, wśród którego kazanie głównie było zastósowane do tego, któremu dzień cały należał, przyczynili się znacznie nauczyciele parafii, śpiewając pięknie w cztery głosy znany hymn kardynała Wisemana, ułożony na cześć Piusa IX. Podczas Ofertoryum parafianie bardzo licznie zgromadzeni, poprzedzeni przez swych pasterzy duchownych, złożyli z modłami swemi za Ojca swego jako wdzięczne dzieci hojne dary miłości dla Niego na ołtarzu. Nadmieniamy tu nawiasowo, że dnia 11 m. z. z całego dekanatu Zbąszyńskiego, jak nam donoszono, zebrało się blisko tal. 230. Na wieczór cała wieś Rokitno i 3 wsie filialne, kościół i szkoły były rzęsisto oświetlone, zacząwszy od probostwa aż do chaty biednego wyrobnika, bo nikt niechciał się wyłączyć od wspólnéj i ogólnéj radości dnia uroczystego. Balkon przed facyatą kościoła w Rokitnie, na którem unosiło się popiersie uwieńczone złotą koroną Ojca św., przybrany w lampiony różnokolorowe, był niejako środkowym i głównym punktem całéj iluminacyi, gdy obok w pomieszkaniu X. Wikaryusza zajmujący okno całe transparent w kształcie krzyża przypominający znane godło Piusa: „crux de cruce“ mile i wymownie zajaśniał. Cicha nasza wieś do późnéj godziny była w ruchu, i pewnie pamięć dnia tego pięknego tak prędko w umysłach ludu poczciwego nie zaginie. — W podobny sposób obchodzili także parafianie miasta Bledzewa dzień jubileuszowy. — Nie możemy przy téj sposobności utaić życzenia dowiedzenia się, ile też wynosiła cała składka dla Ojca św. w obu Archidyecezyach naszych w dniu jubileuszowym zebrana.

— Dziennik *Kraj* już się zrównał z *Gazetą Narodową*. Korespondent jego poznański donosi mu takie same baśnie i fałsze tendencyjne, jakiemi korespondent *Gazety Narodowéj* bałamucił i bałamuci łatwowiernych w Galicyi. My na podobne rzeczy nie odpowiadamy zgoła; musimy jednak zwrócić uwagę nad sposobem, w jaki *Gazeta toruńska* wyjątek z listu do *Kraju* podała. W num. 110 *Gazety torunskiéj* ustęp z korespondencyi, o któréj mowa, korespondencyi utkanéj z plotek kłamliwych, i która już zaprzeczenie od nauczycieli z Czarnkowa w num. 112 wywołała, poprzedzają słowa następujące:

„Z Poznania piszą do *Kraju* co poniżéj zamieszczamy, z *wyraźnym* nadmienieniem, że *jeżeli nie nastąpi oficyalne zaprzeczenie* ze strony interesowanéj, czy to w *Tygodniku katolickim* czy gdziekolwiek indziéj, z żalem i smutkiem zmuszeni będziem wierzyć w prawdziwość poniższych faktów.“

Wzmiankujemy, że wyrazy podkreślone drukowane są głoskami rozstawionemi.

Wyrazy, które przytoczyliśmy, przypominają nam butną manierę korespondenta do Czasu, który gdy niedawno zmyślił ważną wiadomość, jął wołać: urzędowy dziennik rzymski nam nie zaprzecza, a więc prawdę rozgłosiliśmy.

Przyzna *Gazeta toruńska*, że kto szanuje siebie, nie zawszę i nie każdemu odpowiada.

Z naszéj strony wyrazimy zdziwienie, że *Gazeta toruńska* dotąd ostrożna i przyzwoita, puściła się na takie zaczepki jak bałamutny fejleton w num. 105 i jak niniejsze powtórzenie z przyciskiem komerażów korespondenta *Kraju*. Do tego doszło, że na jéj doniesienia, już nawet po ich sprostowaniu, powołuje się korespondent poz. *Kraju* w num. jeszcze 64. Korespondent i *Przyjaciela ludu*, jako źródło podaje. Jakaż to nieuczciwość! Jedno pismo coś zmyśli albo całkiem, albo rzeczy poprzekręca, a zaraz cały zastęp dzienników powtarza to bez wszelkich zastrzeżeń, a choć sprostowanie nastąpi, gazeciarze nasi o sprostowaniach nigdy nic nie wiedzą. Kłamstwo się szerzy i nienawiść ku osobom, na które dzienniki nasze systematycznie biją, rośnie wśród czytelników, — czy to jest zadaniem pism uczciwych?

— Spółka tych kilku księży i nie księży, którzy tak zaciekle proces Ojcom Zmartwychwstańcom w niegodny, w oburzający sposób i przed swojemi i przed obcymi wytaczają, nie spoczywa zgoła. Znowu ukazał się we florenckim dzienniku *Il Diritto* w numerze 116 list podpisany przez panów Radwana, Ślepowrona i Rawicza, w którym gniew i zemsta potworne przybierają rozmiary. A nietylko na Ojców Zmartwychwstańców, ale i na inne szanowne bardzo osoby wściekłość swoją ci panowie wywierają. Ich bezecne gwałty znalazły odbicie w *Dzienniku Lwowskim* (nr. 104). Dziennik ten zamieścił artykuł *Polacy w Rzymie*, w którym utrzymuje, oczywiście bez żadnéj podstawy, że ciągle wypędzają z Rzymu Polaków, artystów, księży i szlachtę polską (sic).

Na tę całą agitacyę rzuca nieco światła następująca okoliczność.

Il Diritto wspomniał mimochodem, że korespondent rzymski do *Czasu* umarł podobno (Corre voce che sia morto). Na to tenże korespondent tłómaczy w num 119, że żyje, ale że się nie zajmuje polityką.

Nam się zdaje, że my w artykule *Il Diritto* rozpoznajemy tę samą zawziętość, która z takiem pogwałceniem sprawiedliwości i przyzwoitości ścigała tak długo Monsignora de Merode, aby się mścić na nim kosztem prawdy a nawet kosztem sprawy za urazy czysto osobiste.

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.